PRĄD

1,
1909.

PRĄD przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne.

PRĄD, stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

PRĄD dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem.

WARSZAWA — 1909

Rok I. — Nr. 1.



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

Treść zeszytu pierwszego.



„PRĄD"

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY i LITERACKO-NAUKOWY

Rocznik 1909.

□□ WYDAWNICTWA ROK PIERWSZY. □□

„PRĄD" przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne.

„PRĄD", stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„PRĄD" dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem.

Redaktor i wydawca:
ADAM L. SZYMAŃSKI.

WARSZAWA.
Redakcya i Administracya: ul. Warecka Nr. 10 m. 11.
Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

II.

SPIS RZECZY.

za rok 1909.

Artykuły:

Polemika:

Korespondencye:

Sprawozdania i krytyki:

Kronika:

Sprawy studenckie i uniwersyteckie.

Sprawy religijne:

Nekrologia:

Varia:

Notatki statystyczne:

Sprawy uniwersyteckie, studenckie i szkolne.

Sprawy religijne:

Sprawy społeczne:

Varia:

ROK I. — Nr. 1. Warszawa 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

KOMITET REDAKCYJNY STANOWIĄ:
Tadeusz Błażejewicz, Tadeusz Miśkiewicz, Adam Lach Szymański.

Jesteśmy!... Przyszedł czas, abyśmy wśród powszechnej niemal apatyi i utraty zapału do rzeczy i spraw podniosłych i doniosłych zabrali głos — my młodzi, którzy ani zobojętnieniu, ani pesymizmowi beznadziejnemu nie poddaliśmy się i nie poddamy, bo odrzuciliśmy precz materyalistyczny światopogląd i rzeczy ziemskie nie zasłaniają nam jasnego widoku na sprawy idealne, wieczne.

Przyszedł czas, abyśmy zabrali głos i wskazali drogę tym, których młode dusze łakną rzeczywistej prawdy, abyśmy podzielili się z nimi swym zapałem do uczciwego czynu, swą ufnością w lepszą cząstkę jaźni ludzkiej, swą wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy.

Stajemy na stanowisku bez młodzieńczej zarozumiałości, bez przeceniania swych sił, ale świadomi potęgi idei chrześcijańskiej, na której się opieramy.

Podejmujemy pracę mozolną, pracę urobienia wewnętrznego współczesnego pokolenia młodych, pracę wykształcenia charakterów krzepkich, pracę budzenia energii czynu, aby z tak wyszkolonym zastępem podjąć spokojną pracę społeczną.

Najprzód jednak musimy sobie wyrobić dokładną znajomość chwili obecnej, prawdziwy pogląd na dzisiejsze stosunki narodowe i społeczne i słuszną ocenę wypadków, które dokoła nas zachodzą.

Jednocześnie nasuwa się potrzeba poddania gruntownej rewizyi dotychczasowego wykształcenia średniego i wyższego, jak również stosunku młodzieży do owych studyów. Niemniej konieczną rzeczą jest wszechstronne rozpatrzenie sprawy samokształcenia, które niesłusznie traktowane bywa jako jedynie dopełnienie nauki szkolnej.

Również ważnej kwestyi rzekomego konfliktu wiary z nauką należyte wyświetlenie dać wypadnie. Wreszcie sprawie społecznej i przygotowaniu do

służenia tej sprawie wiele uwagi poświęcimy, bo tego wymaga od nas dobro powszechne, któremu całem sercem służyć chcemy.

A kamieniem węgielnym całej tej pracy jest wyrobienie sobie jednolitego światopoglądu, którybý nie był zlepkiem strzępów różnych systematów filozoficznych i społecznych lecz konsekwentnem rozwinięciem jednej podstawowej zasady, jaką jest idea chrześcijańska. Mając tak wykreślony zakres pracy swojej, zapoczątkowujemy wśród młodzieży prąd nowy życia społecznego, prąd ożywczy i życiodajny.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że pracy podjętej nie będzie można prowadzić z akademicką systematycznością, że życie samo narzuci nam niejedną sprawę wcześniej, niżbyśmy do niej przystąpić chcieli, ale to nas nie sprowadzi z drogi raz wytkniętego planu.

Tak więc jesteśmy i przystępujemy do pracy. Pragniemy oświecać mózgi i zagrzewać serca, by pobudzić do czynów odradzających nas i nasze społeczeństwo; chcemy porwać za sobą wszystkich młodych w przyszłość jaśniejszą a nie ułudną, bo na podstawach nieprzemijających opartą.

Kto więc z nami współczuje i sympatyzuje, komu obrzydł pesymizm i rozkład moralny czasów dzisiejszych, ten czy młody czy stary — niewiasta czy mężczyzna — byle duchem młody i sercem prawy niech przyjdzie wypowiadać się na szpaltach naszego miesięcznika i niech nam będzie przyjazny!...

Od wydawnictwa.

Z przyczyn najzupełniej niezależnych od redakcyi numer pierwszy wychodzi ze znacznem opóźnieniem, dołożymy jednak starań, aby czytelnicy nasi z tego powodu nie byli poszkodowani i możliwie najśpieszniej wydamy numery drugi i trzeci, łącząc je w jeden podwójnej objętości zeszyt.

Jednocześnie zawiadamiamy wszystkich życzliwych naszemu pismu, iż na mocy uzyskanej koncesyi będziemy wydawali **„Bibliotekę Prądu“**, w której przedewszystkiem zostaną uwzględnione dzieła w zakresie nauk społecznych, filozoficznych i przyrodniczych.

W pierwszem półroczu w „Bibliotece Prądu”, wyjdą:

E. Wasmanna: „Trzy odczyty o teoryi ewolucyi" i W. Foerstera: „Seksualna etyka i pedagogika".

Redakcya „Prądu" zapewniła sobie zarazem współudział grona specyalistów w różnych dziedzinach wiedzy, którzy będą mogli czytelnikom naszym dawać wyczerpujące informacye w sprawach samokształcenia.

NOWE ZADANIA.

I.

Minął niedawno wiek dziewiętnasty. Przyniósł on ludzkości mnóstwo zdobyczy cywilizacyjnych. Dowodzić tego chyba nie trzeba. Dość wskazać na olbrzymi rozwój wiedzy doświadczalnej, z której pomocą coraz dokładniej czytać możemy w wielkiej księdze przyrody; dość wspomnieć o reformach politycznych, jakie w różnych krajach następowały po okresie walk napoleońskich i bezmyślnego absolutyzmu, a które to reformy pomimo całej swej połowiczności i niedostateczności torowały jednak drogę ideom równości i wolności; dość zwrócić uwagę na reformy społeczne, dzięki którym los klas pracujących, — tak straszny w pierwszej połowie 19-go wieku, pod koniec tegoż polepszył się znacznie. Do powyższych zdobyczy dodajmy jeszcze olbrzymi rozwój techniki, o jakim pokolenia poprzednie marzyć mogły jedynie — a przekonamy się, jak wielki i owocny był dorobek cywilizacyjny wieku dziewiętnastego.

I oto mniej więcej koło połowy tegoż wieku wśród społeczeństw kulturalnych, olśnionych zdobyczami nauki, polityki, techniki itp. zaczęło się rozpowszechniać mniemanie, iż niedalekie są czasy, kiedy zapanuje na świecie jakieś „Królestwo Boże", królestwo sprawiedliwości, braterstwa, równości, dobrobytu. Wierzenia religijne, jak sądzono, będą zbyteczne, zastąpione bowiem zostaną nauką i sztuką. Jednak nadziei tych najbliższa przyszłość nie ziściła. Wiek XX zastał na świecie nietylko nędzę lecz i rozgoryczenie, jakiego nie oglądał początek wieku dziewiętnastego, przyczem pesymistyczny ów nastrój ogarnął nietylko jakieś grupy sybarytów umysłowych, czy pieszczochów losu lecz rozszerzył się również na warstwy z natury swej jaknajbardziej pod tym względem odporne mianowicie na lud i młodzież. I nic dziwnego zawód bowiem był zbyt silny, przebudzenie zbyt brutalne.

Z rozwojem nauk doświadczalnych przekonano się aż nazbyt dobitnie, iż tak modne w połowie 19-go wieku hasło „nadejdzie czas kiedy będziem nie wierzyli lecz wiedzieli", było tylko czczą przechwałką, i że ta nauka, która za pole swe uznała jedynie zjawiska, a metodę obserwacyę, kontrolowaną doświadczeniem—nie może nigdy rozwiązać ostatecznych zagadnień bytu, narzucających się bezustannie rozumowi ludzkiemu.

Co do reform politycznych, których wyrazem był wprowadzany w wielu krajach ustrój parlamentarny, to pomimo niezaprzeczonych korzyści, naogół przez ów ustrój nam wyświadczonych, nie zrealizował on pokładanych w nim nadziei: równości, wolności oraz braterstwa w społeczeństwach nie ugruntował. Dziś po upływie kilku dziesiątków lat odnajdują w ustroju parlamentarnym mnóstwo braków. Zarzucają mu, że uznając za tytuł do posiadania praw sam fakt urodzenia, neguje przez to zbyt często znaczenie pracy, nauki, charakteru, zasługi itp., że doprowadził do tryumfu w polityce materyalizm z hasłem „siła przed prawem", że dzięki niemu często rządzi nie naród lecz partye, których walki noszą na sobie piętno wyuzdania i swawoli, nakoniec, że przedstawiciele parlamentu, zajmując się zanadto polityką, zamało zwracali uwagi na sprawy gospodarcze danego narodu.

Co do reform społecznych i związaną z niemi poprawą doli klas pracujących, to mimo wszystkie w tym kierunku próby czyż potrafiono usunąć złą organizacyę gospodarczą, pociągającą za sobą ciągłe przesilenia, nadmierne zbogacanie się jednostek z jednej strony, z drugiej zaś nędzę klasy robotniczej, wskutek czego przedział między bogatymi i biednymi zwiększa się coraz więcej.

Przytem, czyż robotnicy otrzymują płacę, która pozwoliłaby im prowadzić życie godne człowieka, zakładać rodzinę, pracować umysłowo, urozmaicać godziwemi rozrywkami swą smutną i monotonną pracę?

Pozostaje jeszcze rozwój techniczny, który zwiększył jakoby siły produkcyjne kraju i przyczynił się tym sposobem do powiększenia dobrobytu. Zapewne, wynalazki techniczne zwiększyły siły produkcyjne, niestety jednak wzrosła głównie produkcya tkanin i przeróbek metali. Z tego powodu przemysł wytwarza coraz więcej przedmiotów zbytku, zarzuca nimi rynki wszystkich krajów, podczas kiedy produkcya pożywienia (pochłania ona od 30 do 35% dochodów średnio-zamożnej rodziny) nie wzrasta proporcyonalnie, a kwestya mieszkaniowa (około 30% rocznego dochodu) jest opłakaną, mimo to, iż ma ona ogromne znaczenie zarówno dla dobrobytu rodzin, jak i dla fizycznego i moralnego zdrowia szerokich kół ludności.

Nadomiar złego, zwracanie przeważnie uwagi w szkole i rodzinie na kształcenie intelektu z pominięciem uczucia i woli, jak również wprowadzanie w niektórych zakładach naukowych programów, mających na celu jedynie fachowe wykształcenie z pominięciem nauk humanitarnych, spowodowało olbrzymie obniżenie się poziomu moralnego społeczeństw, co potwierdza statystyka samobójstw, kradzieży, rabunków, rozwodów itp.

I oto, kiedy przy końcu wieku zrobiono bilans zdobyczy cywilizacyjnych, kiedy się przekonano, jak dalekiem jest położenie dzisiejszej ludzkości od zamierzonego ideału, wtedy dopiero w opinii inteligencyi jak również i szerokich mas zaszedł ważny zwrot. Przekonano się mianowicie, że nauka, sztuka, udoskonalenia techniczne, dobrobyt—są to rzeczy piękne i niezbędne, niewystarczające jednak do zbudowania na ziemi królestwa harmonii prawdy i wolności. Zrozumiano nareszcie, że „kto chce życie mieć, — jak powiedział Tarnowski, — utrzymać lub znaleźć, ten je musi połączyć z tem, co nieśmiertelne, siłę swoją oprzeć o to, co niezwyciężone".

Zaczęto więc gorączkowo szukać owej „nieśmiertelnej i niezwyciężonej” zasady życiowej. Potomkowie tych, co wierzyli święcie, iż dzięki nauce nadejdzie wkrótce czas, kiedy będziemy wiedzieli, nie wierzyli i zamykali wszechświat w bezdusznym determiniźmie atomów, nie pozwalając pod grzechem nienaukowości sięgać dalej — potomkowie ich przerzucili się w cudaczny często mistycyzm, pogrążyli się w spirityzm, praktyki buddyjskie, okultystyczne itp. Oczywiście tego rodzaju prądy, mające znaczenie, jako dowody namacalne, iż pozytywizm wystarczyć ludziom nie jest w stanie, zadowoliły jedynie słabe głowy czy chore serca. Olbrzymiej części ludzkości zaspokoić one nie mogły i oto zwraca ona swe tęskne spojrzenie ku niektórym z istniejących religii wogóle a katolicyzmowi w szczególności.

Coraz częściej zaczęto przypominać sobie, że przecież nauka Chrystusa wybawiła już nieraz ludzkość z rozterek, w jakich się znajdowała i znajduje się obecnie, że ta nauka Chrystusa zaspakaja moralne i społeczne aspiracye duszy ludzkiej, jak żadna inna religia lub nauka. Jest rzeczą znamienną, że nauki specyalne, które niedawno jeszcze tak wojowniczo poglądy swe przeciwstawiały religii, twierdząc, iż ta ostatnia jest jedynie przeżytkiem, który prędzej czy później zniknąć musi, w czasach obecnych coraz częściej przyczyniają się bezwiednio do tryumfu zasad i przepisów religijnych.

Przedewszystkiem więc stwierdziła psychologia, że religia jest potrzebą duszy ludzkiej, i jako taka za zabobon i chwilowy nastrój poczytywana być nie może. Nauki społeczne zamiast niechrześcijańskiemu indywidualizmowi ze wszystkiemi jego konsekwencyami (szkoła liberalna) zaczynają hołdować zasadzie solidarności ludzi, żądając w imię sprawiedliwości i braterstwa reformy organizacyi pracy.

Dzisiejsi luminarze nauk przyrodniczych w dziełach swych coraz częściej dają wyraz przekonaniom, że nauki doświadczalne z jednej strony z przyczyny swych metod winny unikać wszelkich wycieczek w dziedzinę metafizyki, z drugiej zaś, rozgraniczając ściśle sferę i metody nauk doświadczalnych i metafizyki nie zaprzeczają tej ostatniej racyi bytu. To też w drugiej połowie XIX wieku rozwija się ona znakomicie, posiada na swe usługi wiele katedr i czasopism.

Ścisłe i bezstronne badania historyków często nawet bezwyznaniowych pousuwały wiele bajek i legend nieprzychylnych katolicyzmowi i zachwaszczających historyografię lat ubiegłych.

Szerzący się ruch etyczny, jakkolwiek błędny w zasadach, propaguje z zapałem ideę odrodzenia moralnego, przypominając bezustannie, że nietylko należy ludzkość oświecać, ale i umoralniać i że ten podwójny cel winien przyświecać wysiłkom nauczycieli i rodziców.

Nakoniec pedagogika i hygiena wykazują (Payot, Foerster) że wiele praktyk kościoła jak np. rachunek sumienia, posty, spowiedź, które niedawno powszechnie uważano za śmieszne i szkodliwe, mają ogromne wychowawcze i pedagogiczne znaczenie.

Oczywiście, jakieśmy to już wspominali, wszystkie te nowsze zdobycze nauk, zrobione przez ludzi często obojętnych, często wrogich religii, oddziaływały dodatnio na rozwój idei religijnych w ogólności, a katolicyzmu

w szczególności. Przekonywały one bowiem chwiejnych, niezdecydowanych i bojaźliwych, że ten katolicyzm nie jest stekiem zabobonów, za jaki go niekiedy przedstawiano, że godzi się on w zupełności z dodatnimi i szlachetnymi postulatami współczesnej cywilizacyi.

Z drugiej znowu strony wśród katolików uświadomionych i zdecydowanych zaczął się ruch inny — ruch, dążący do oczyszczenia akcyi katolickiej od ludzkich naleciałości i wad, jakie z czasem do niej przylgnęły. Zaczęto więc coraz częściej nawoływać do podniesienia poziomu naukowego seminaryów i zmiany w nich metod pedagogicznych, do większej tolerancyi względem przeciwników, do zmiany taktyki w postępowaniu z nimi, do rozbudzenia w sobie głębszego życia nadprzyrodzonego, nareszcie do większej zgodności życia z głoszonemi zasadami. Coraz częściej dający się słyszeć okrzyk: „najlepszą apologią kościoła byłaby świętość jego członków", chociaż błędny w zasadzie: jest jednak bardzo charakterystyczny i znamienny.

A przewodnią myślą całego tego ruchu, jego dążeniem i celem jest rzucone przed laty z wyżyn stolicy Piotrowej hasło: „instaurare omnia in Christo".

Że kwestye religijne z coraz większym spotykają się zainteresowaniem, że wszystkie społeczeństwa kulturalne znajdują się w stadyum odrodzenia religijnego, o tem przekonywa nas dowodnie historya prądów umysłowych i społecznych ostatnich dziesiątków XIX wieku.

Spojrzyjmy na Austryę i katolickie Niemcy. Ileż powstało tam w ostatnich czasach instytucyi socyalnych, opartych na zasadach chrześcijańskich, jak wspaniale rozwinął się ruch naukowy, mający na celu badanie zagadnień religijnych! Zapoznajmy się z prądami intelektualnymi i społecznymi Stanów Zjednoczonym oraz Anglii. O tryumfie katolicyzmu w tej ostatniej świadczy kongres Eucharystyczny, jaki odbył się w Londynie w roku ubiegłym, którego zorganizowanie przed laty kilkudziesięciu byłoby zgoła niemożliwe.

Nawet we Francyi, o której stanie religijnym mamy tak smutne pojęcie, daje się zauważyć ruch ku lepszemu. Coraz więcej ludzi, znanych z nauki, ludzi zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, zwróciło się i zwraca ku katolicyzmowi, że wymienię tylko Coppé'go, Huysmans'a, Brunetière'a, Rette'go i tylu, tylu innych.

Co najciekawsze, że ogromny udział we francuskim ruchu religijnym bierze młodzież. Zastępy jej zorganizowane w stowarzyszeniach „L'association catholique des jeunes Français" i „Sillon" rozpoczęły już od lat kilkunastu gorliwą i owocną pracę, mającą na celu pozyskanie dla katolicyzmu sfer ludowych. A praca to nie szablonowa, nie ograniczająca się jedynie na frazesie i zamiarach, lecz praca planowa, prowadzona z żelazną wytrwałością, zapałem, iście apostolską żarliwością, okupywaną ofiarami chociażby z życia, jak tego bywały wypadki.

Tak dzieje się w krajach, przodujących pod względem rozwoju kulturalnego. A u nas? U nas niewątpliwie ewolucya podobna odbyć się musi. A ponieważ grunt jest podatny, przeszłość bowiem narodu naszego z katolicyzmem ściśle jest związaną, a dusza słowiańska bardziej od innych do

mistycyzmu jest skłonna,—spodziewać się więc można, że prąd nowy o którym mówimy, wspanialszym niż na zachodzie łożyskiem popłynie, i większe obszary pod swe panowanie zagarnie.

Zresztą zadatki odrodzenia widzimy już dzisiaj. Ileż to, przez ostatnie pięć lat powstało instytucyi i zrzeszeń, mających na celu pogłębienie, krzewienie i utrwalenie Chrystyanizmu. Jaką wielką zmianę od niejakiego czasu zaobserwować można w opinii kół inteligencyi, która od niedawna jeszcze tak tchórzliwa i skora do utożsamiania religijności z zacofaniem oraz wstecznictwem, dzisiaj w sądach swych jest coraz śmielsza, konsekwentniejsza, a nadewszystko coraz bardziej interesująca się zagadnieniami religijnemi.

A więc, jeżeli tak jest, jeżeli ten powiew nowy w kraju daje się już odczuwać, to myślom naszym narzuca się pytanie, jaką rolę w całym tym ruchu winna odegrać młodzież. Niewątpliwie wielką! Przecież wszystkie prądy nowe, wielkie idee, szlachetne aspiracye ludzkości w młodzieży znajdowały najgorliwszych zwolenników i szerzycieli. Przecież ona, jak świadczy historya, rozpowszechniała i popularyzowała myśli, zrodzone w zaciszach gabinetów, w pracowniach myślicieli i uczonych.

I jakżeż mogło być inaczej? Któż inny miał być nowych idei pionierem jak nie ci, co nieskrępowani kłopotami rodzinnymi, troskami o chleb powszedni, pełni sił i zapału, zdolni do ofiar i poświęceń — najwrażliwiej i najsubtelniej odczuwają nędzę innych, zapominając często o nędzy własnej.

Rzeczą więc jest pewną, że w ruchu, o którym wspominamy, młodzież, jak zwykle, ważną odegra rolę. I chociaż obecnie, w masie swej, daleką jest jeszcze od zajmowania się ideałami religijnymi, to jednak w tym kierunku daje się już zauważyć pewna zmiana na lepsze, a niekiedy spotyka się już nawet jednostki, oryentujące się w sytuacyi i pragnące przygotować się należycie do nowych zadań, jakie obok dawnych i już dobrze znanych, ukazują się na horyzoncie życia umysłowego i społecznego.

Co w tych przygotowaniach przedewszystkiem uwzględnić należy? jakie drogi wybrać, aby do celu dojść prędko i pewnie?—oto pytania na które w niniejszym artykule, w najogólniejszym zarysie, odpowiedzieć jeszcze pragniemy.

Tadeusz Błażejewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Fałszywa metoda.

Rozglądając się w społeczeństwie naszem, musimy zrobić dwa spostrzeżenia: 1-o, że ludzi słowa jest o wiele więcej, niż ludzi myśli i czynu, 2-o, że stosunkowo nieliczni ludzie czynu nie osiągają takich wyników swej działalności, jakich by spodziewać się należało.

Pozostawiając to pierwsze spostrzeżenie tymczasem na uboczu, zajmę się drugiem, więcej doniosłem. Jeżeli bowiem ludzi czynu mamy niezbyt wielu, a jeszcze w dodatku ich działalność nie jest dostatecznie owocną, to taki stan rzeczy musi nam wcześniej czy później grozić katastrofą społeczną, której zresztą przedsmak mieliśmy w latach ostatnich.

Zbyt poważna to jest sprawa, aby się nad nią głębiej i szerzej nie trzeba było niezwłocznie zastanowić...

Gdy się komuś w pracy nie wiedzie, to albo ten ktoś bierze się do rzeczy, o której niema pojęcia, albo też w nieumiejętny sposób zabiera się do roboty czyli ma *złą metodę pracy*.

Zapewne, wśród naszych działaczy nie brakuje takich, którzy mają chęć i zapał czynu, a nie posiadają odpowiedniej wiedzy — tych biorę za nawias i pozostawiam w spokoju. Idzie mi o tych, którzy mają przygotowanie, energię, hart woli i siłę charakteru, a jednak działalność ich daje skromne zaledwie rezultaty. Jakaż tego przyczyna?

I oto nasuwa się myśl, czy oni czasem nie mają złej metody działania?

Ano przypatrzmy się ich pracy. Widzimy wówczas, że jedni wytężają siły w walce z bezwyznaniowością, inni tępią socyalizm, inni znowu borykają się z żydostwem, a jeszcze inni zwalczają konserwatyzm, kapitalizm i t. d. Słowem jakiejkolwiek barwy i poglądów weźmiemy u nas działacza, ten zawsze walczy *przeciw* czemuś czy komuś.

A przecież o ile byłoby celowiej i korzystniej zamiast walczyć przeciw nędzy — pracować nad podniesieniem dobrobytu w kraju, zamiast walczyć przeciw bezwyznaniowcom — szerzyć zdrową myśl religijną, zamiast walczyć przeciw socyalizmowi — uzdrawiać i regulować nasze stosunki społeczne, zamiast walczyć przeciw żydom — podnosić handel i przemysł chrześcijański, zamiast walczyć przeciw konserwatystom — wprowadzać rozumny postęp i t. d. w każdej dziedzinie zamiast działalności negacyjnej prowadzić pracę pozytywną, twórczą.

Rozumiem doskonale, iż nieraz nie można dokonać czegoś nie zwalczywszy przeszkód, jak nie da się przejechać drogą leśną, zatarasowaną zwaloną w poprzek kłodą drzewną, bez usunięcia tego tamującego drogę bala, ale idzie mi o to, że u nas większość działaczy na usuwanie przeszkód nie patrzy jak na przygotowanie terenu do właściwej pracy lecz uważa za cel działalności sam w sobie. To jest ten błąd, o który mi chodzi, to jest jądro tej fałszywej metody, wskutek której praca społeczna u nas nie dawała dostatecznych wyników.

Powoływanie się na przykłady zagraniczne, że i tam wielu działaczy hołduje negacyjnej metodzie pracy, niczego nie dowodzi, bo 1-o, nie wszystko zagranicą robi się dobrze, a 2-o w społeczeństwach więcej obfitujących w działaczy społecznych fałszywa metoda pracy mniej dotkliwie dla ogółu odczuwać się daje, gdyż sama liczebność działaczy wypełnia braki, z wadliwej metody działania wypływające. Tymczasem w społeczeństwie polskiem tak ubogiem w ludzi, znających się na pracy społecznej i oddających się tej dziedzinie, trzymanie się wadliwej metody zgubne przynosi rezultaty,

a w najlepszym razie nie takie, jakich stosownie do natężenia sił i energii spodziewać się można było.

Dla dobra więc ogółu koniecznem jest, aby ci, co się dopiero zabierają lub przygotowują do działalności społecznej, zdali sobie dokładnie sprawę z błędów dotychczas popełnianych w celu jaknajstaranniejszego ich unikania, a przedewszystkiem winni zwracać uwagę na właściwą metodę działania.

W dalszym ciągu bowiem nie widzimy, żeby wśród młodych spokojna działalność społeczna nazbyt wielu miała zwolenników. Może ich więcej, niż było dawniej, ale w każdym razie liczba jeszcze niedostateczna w stosunku do potrzeb i dlatego ogromnie dbać trzeba, iżby praca dobrej woli nie marnowała się daremnie, iżby energia nie trwoniła się napróżno przez niewłaściwą metodę pracy.

Lata ostatnie sporą ilość młodych rzuciły w wir polityki, wykolejając nazawsze z normalnego trybu życia; uciążliwa nie tak błyskotliwa praca społeczna znacznie mniej osób pociągnęła ku sobie, a i z tych wiele się wycofało prędko, bo podniecone rewolucyą umysły żądne były doraźnych wyników swego działania.

Swoją drogą obecnie na pracę społeczną baczniejszą zwrócono uwagę. Zdawaćby się nawet mogło, przynajmniej z tego, co się słyszy dokoła, że wszyscy teraz jedną tylko myślą pracy społecznej pałają i że wobec tego niesłusznie o niedostatecznej ilości działaczy społecznych głoszę. Tak rzeczywiście zdawać się może, jeżeli będziemy na seryo brali i tych którzy o pracy społecznej dużo *mówią* i tych, którzy dla mody czy kaprysu w pracę społeczną się *bawią*, — ja zaś mam tylko tych na myśli, którzy działalność społeczną czynnie rozwijają.

Takich liczba nie o wiele się zwiększyła, są jednak widoki poprawy pod tym względem. Wśród młodych daje się spostrzegać wzrost ilości tych, co poważnie pracę społeczną pojmują i poważnie się do niej przygotowują. Niechże w zakres ich przygotowywania wejdzie też gruntowne rozpatrzenie metod działania, aby nie popełniali błędów swych poprzedników i nie oddawali się jedynie walce z przeciwnikami, ale nadewszystko rozwijali pracę twórczą.

A. L. Szymański.

SZLAKAMI WYZWOLENIA.

I. Na rozdrożu.

Żyjemy w czasach prawie powszechnego szamotania się, niepokojów, zgrzytów...

Myśl „wolna" walczy o lepsze z wolnością serca, ta znowu z wybujałemi, niezdrowemi, rozkiełznanemi aż do swawoli pragnieniami. A nad tą walką bezbrzeżną panują niemal wszechwładnie pod osłonami tego lub inne-

go rodzaju albo i bez osłon—w swej ohydnej nagości—rozbestwione duchożercze namiętności.

Stąd owe szamotania się, niepokoje, zgrzyty, których echo coraz groźniej, coraz beznadziejniej drży w przestworach ludzkiego istnienia i zamiast radosnego świtania, zdaje się zapowiadać jakieś tajemnicze zstępowanie na nasz padół coraz gęstszych ciemności.

Dotychczasowe światła, niegdyś wszechwładne słońca ludzkości, zdają się blednąć, przepalać w żuzle i niknąć gdzieś w czeluściach zbliżającej się nocy.

Starzy, którym te słońca rozpalały krew w żyłach, rozświecały błyski myślowe, rozżarzały ogień uczuć, rozczyniały nowe pragnienia woli, widząc ich niemoc wśród ludzkości — tak dziwnie analogiczną z ich starczą niemocą — łzawem, bólem i smętnością wielką nabrzmiałem, okiem, ze ściśniętem sercem i zwątpieniem nasiąkłą myślą—patrzą na wszystko i żałośnie wyczekują nowych drżeń, nowych błysków, nowych płomieni—a głównie nowych organizmów, zdolnych przyjąć rozrodcze nasiona owych nowych błysków i przejawić je czynem w życiu.

Z drugiej strony młodzi, patrząc na tak oczywiste w zgrzybiałych duchach starców bankructwo tylu ongi życiodajnych i rozrodczych mocy, wśród ogólnego niemal we wszystkich przejawach życia skarlenia idealnych pierwiastków, wyjałowienia roli powszechnego życia i zamienienia go w bezduszną wegetacyę — nie wiedzą, skąd i po co poczynają się w głębiach ich młodzieńczego ducha jakieś myśli tętniące treścią wszechludzkich i wszechświatowych zagadnień, jakieś uczucia płomieniejące zarzewiem ogni wiecznych, trwałych i niezniszczalnych — jakichś pragnień tytanicznych, których osiągnienie ma sprowadzić ogólną harmonię, pokój, szczęście nawet tu na ziemski padół.

I młodzieńczy duch, pełen życia, wepchnięty w odmęt tych pytań bez końca, drży, szamoce się, miota na wsze strony — i szuka wyjścia; szuka drzwi tak przestronnych, by skotłowane siły jego jestestwa—ciągnione przez lotne rumaki junackiej fantazyi, nawet przy najbardziej szybkim biegu mogły się przez nie przedostać; szuka drogi tak szerokiej i pewnej, by siły owe wszystkie, spotęgowane pracą, należycie rozwinąć, uszykować i w bieg równy zaprawić; szuka celu wielkiego, a jasnego, by osobowością ducha, dzierżącą cugle, wszystkie owe siły swoje, w harmonijnej pracy w ruch puszczone, kierować sprężyście i pewnie — co dać może tylko cel wyraźnie wytknięty, jasny, treścią bogaty.

I w tem szukaniu ciągłem, w tem-to bujaniu po niebieskich przestworach, to wkopywaniu się w otaczającą materyę, to wgłębianiu w siebie, to przetrząsaniu duchowych tworów przeszłych i teraźniejszych pokoleń—duch młodzieńczy, snuje na prawo i na lewo rzeczy i idee, nadając im wartości przypadkowe, zależne ściśle od przypadkowego ustosunkowania się w nim tych lub innych pierwiastków charakterystycznych — naturalnych lub nabytych w dzieciństwie.

W szalonej wprost indywidualności sądu miesza prawdę z fałszem, piękno z brzydotą, dobro ze złem.—Wreszcie zapada w taki chaos pojęcio-

wy, że, aby z niego wybrnąć, a jednocześnie, ulegajac wymogom czasu i konieczności życia codziennego, wynieść jakiś konkretny światopogląd—chwyta pierwsze z brzegu, przez siebie naprędce nadane wartości—kleci z nich budę—i pakuje tam swego ducha ze wszystkiemi jego siłami i rozpędami. Co wejść przez ciasne drzwi nie może lub nie chce, to się ucina, czego brak, to się zapycha pierwszym lepszym strzępem.

Po takiem „wyszumieniu się" duchowem najlepszych z młodzieży i po skleceniu najlepszego (t. j. najpraktyczniejszego) na dziś światopoglądu — ubranego zawsze w rozgłośnie brzmiące frazesy—jako podpory i fundamenty zasadnicze — następuje rzeczywistość — życie, przystosowane możliwie najszczelniej do „ducha" czasu i do warunków bytu religijno-moralnego, narodowego, politycznego, społecznego i towarzyskiego.

Na idee i zasady, choćby najgłębsze, choćby Bóg wie, ile wiecznego światła i niespożytej mocy w sobie noszące, ale nie wchodzące w zakres skleconego naprędce światopoglądu—patrzy się wtedy z góry, albo co najwięcej z głębokiem niedowierzaniem, podszytem zwykle pesymizmem, na tle najdziwniejszych nieraz przesądów i uprzedzeń wyrosłym.

Inna część tejże młodzieży, obdarzona z natury umysłem głębszym, sercem gorętszem, pragnieniami, wybiegającemi naprzód, i duchem, wrzącym mocą twórczą—rwącym się do zgłębiania wszystkiego aż do dna—nie zadawalnia się naprędce skleconym światopoglądem, przystosowanym do warunków szarej rzeczywistości. — Pogrążona w kontemplacyi odwiecznych ideałów, pałająca pragnieniem uszczęśliwienia ludzkości przez nie, a widząc ich bladość w teraźniejszości i powszechną niemal poniewierkę—zrywa z teraźniejszością — a buduje swój światopogląd na skalistych wyżynach idei, ginących zwykle w obłokach utopijności. Ich działalność późniejsza nosi charakter ściśle rewolucyjny. Oderwani od życia treścią swego światoplądu, chcąc być konsekwentnymi zmuszeni są występować nieraz jako czynniki anti-religijne, anti-towarzyskie, anti-narodowe, anti-społeczne i antipaństwowe.

Życie ich jest jednak prawie zawsze nieszczęśliwe i w stosunku do ofiar poświęcenia mało owocujące. Trudne warunki zewnętrzne chwytają ich w swe kościste objęcia, zmuszają do łamania wielu najistotniejszych szczebli ich jestestwa i do rzucania się na drogę ustępstw i przystosowywań się; światopogląd dziurawieje, a dziury z konieczności trzeba łatać pierwszemi z brzegu konwencyonalnemi hasłami, które nieraz, jako wyrosłe na gruncie niższego zmysłowego człowieka, są wprost dyametralnie przeciwne zasadniczym, choćby nawet i utopijnym, ale w każdym razie, idealnym założeniom zbudowanego pierwotnie światopoglądu.

Nie szukać tu, po za szerokiemi wrotami, przestronnej dobrze ubitej drogi, po której myśl twórcza w czyn zamieniona mogłaby się potoczyć otworzyście i wytrwale. Nie szukać tu owego spiżowego organizmu ze sterem—jasno wytkniętym celem, z paliwem—płomiennemi uczuciami, z motorem—żelazną i świadomą mocą woli, co to wie w swem jasnowidzeniu duchowem, skąd wyszła, jak idzie i dokąd zmierza, i co to nie zna kompro-

misów ani ustępstw — bo wie, że ma prawdę i tą prawdą żyje, rusza się i nią wszystko zapładniać usiłuje.

Tylko jednostki jakieś wybrane, które ludzkość zradza nieraz wiekami wysiłków ciężkich, wchłonąwszy w mózgi wszystkie błyski przyświecających kolejno ludzkości słońc prawdy, zapaliwszy serce płomieniami uczuć wzniosłych, rozżarzonymi całemi wiekami pokoleń, umocowawszy wolę tytanicznemi pragnieniami odwiecznych usiłowań walczącej o Dobro ludzkości, umieją wyrwać swego ducha ze szkieletowych objęć „ducha" czasu wraz z jego koteryami, przesądami i uprzedzeniami, ciasnem krótkowidztwem i odzianą w różnorodne obłudne płaszczyki ciemnotą i — zjawiają się na powierzchni szarej „ludzkiej" iście powszedniości, by nowe obszerne i wielkie wrota stawiać, nowe — szerokie, a proste i równe gościńce ubijać, a na ich krańcach w nowych silniejszych i jaśniejszych blaskach zatykać odwieczne cele przeznaczeń, wytężeń i dążeń ludzkości całej.

Przez takie dopiero wrota wchodzą nowe dzieci epoki, roztasowują się na wskazanej drodze i w miarę sił pędzą do celów wskazanych.

Ale czas, ów zdradliwy sprzymierzeniec życia i śmierci, niewybredny w służbie, a twardy w działaniu, z szybkością niepomierną przedziergający się ciągle z wyrafinowanego niszczyciela w potężnego budowniczego — powoli a zdradziecko wsuwa swe zabójcze żądło w najmisterniej nawet ułożone światopoglądy, w najsilniej nawet zahartowane charaktery jednostek — budowniczych owych systemów, i poczynając od rozkładu, prowadzi z iście żywiołową systematycznością swą robotę psującą, zatruwając wszelkie żywotne przejawy elementami śmierci. Stąd każda budowa, rozpoczęta w czasie, już nosi w swem łonie zaczątek śmierci. Wzrasta gmach budowy choćby najbardziej ideowej i najsilniej trwałej, a razem z nim wzrasta, rozwija się i potężnieje pasorzyt ukryty śmierci, zniszczenia, otchłanią przeraźliwej nicości tu i owdzie zastraszający. Najwyższy rozkwit dzieła takiego — twórczość, doprowadzona do szczytu—jest jednocześnie wzmożeniem się największem sił zniszczalnych. Krótka chwila—momentalne większe lub mniejsze szamotanie się, a siła rozkładu opanowuje nawet największe moce stawania się, okiełzuje je, osadza na miejscu i zmusza do powolnego zamierania — tem powolniejszego, im trwalsze i silniejsze one były, by niejako tem dłużej delektować się ich bezsilnem konaniem. Takiemi są wszystkie ludzkie rzeczy, ludzkie sprawy, budowania, dzieła: połączenie głębokie i nieodwołalne życia ze śmiercią, obracających się w złowieszczych ciemnych żarnach bezmyślnego czasu.

Nic więc dziwnego, że nawet owe jednostki potężne wraz ze swymi wiekopomnymi światopoglądami, o których mówiliśmy, iż nadają na całe szeregi lat stały kierunek życiu całych społeczeństw, nareszcie, wpadłszy w ciemne czeluście zagadkowego młyna czasu — tracą swą moc spiżową i gną się lub łamią.—A ich światopoglądy wraz z fundamentami, wykutymi choćby z najbardziej twardego granitu zasad i odwiecznych pewników — przecedzane przez tysiące najbanalniejszych głów ludzkich—paczeją, schodzą na manowce, różniczkują się do nieskończoności, wreszcie, jako złomy nie-

prawdopodobieństw lub paradoksów—rozpryskują się i gasną w ciemności—czyhającej niejako tylko, aby je pochłonąć...

I stoimy znowu na krawędzi owego smutnego pesymizmu „starych” — co widzieli dużo zapalających się słońc — ideałów na firmamencie ludzkiego istnienia, ale opłakali również i przeboleli ich pękanie i rozlatywanie się w kawały, i powolne gaśnięcie i znikanie w beznadziejnej nocy świata.

(Dokończenie nastąpi.) *Ks. Stanisław Miłkowski.*

Teorya ewolucyi a chrystyanizm*).

Dnia 25 lutego r. b. upłynęło lat sto od chwili urodzenia Karola Darwina, wielkiego przyrodnika i myśliciela, którego prace wywarły niezatarty wpływ na dzieje myśli.

Niezaprzeczalne zasługi tego uczonego polegają na stwierdzeniu mnóstwem faktów zjawiska ewolucyi organizmów i na zbudowaniu przyrodniczo-filozoficznej hypotezy, która, przez jego uczniów i następców została ochrzczona mianem darwinizmu.

Teorya ewolucyi i darwinizm są to dwa pojęcia różne, z czego niestety zdaje sobie sprawę bardzo nieliczne grono ludzi; w szerokich kołach naszej katolickiej inteligencyi, interesującej się kwestyami przyrodniczemi, pojęcia te uważa się za identyczne, skutkiem czego teorya ewolucyi jest uważana za hypotezę, bardzo słabo umotywowaną, wykluczającą przytem chrześcijański pogląd na świat, a propagującą ateizm.

Scisłe odróżnienie tych pojęć wpłynie niewątpliwie na racyonalny pogląd na tę kwestyę i usunie zbytnie obawy na korzyść prawdy przyrodniczej.

Teorya ewolucyi jedynie i wyłącznie głosi, że dzisiejszy świat zwierzęcy i roślinny jest końcowym produktem poprzedniego rozwoju, z którym tworzy łańcuch nieprzerwany. Kwestya więc polega na tem, czy istnieje rozwój gatunków od wspólnego pnia, czy też nie.

Darwinizm zaś jest to jeden z systemów tłomaczących, jakie czynniki wywołują ewolucyę i w jaki sposób ona się odbywa.

Widocznem jest, że ewolucya jest to pojęcie od darwinizmu szersze i zupełnie od niego niezależne, co doskonale stwierdził jeden z najznakomitszych przyrodników świata, Hertwig, mówiąc, że teorya ewolucyi nie przestanie istnieć, chociażby darwinizm obalono.

Pomieszanie pojęć ewolucyi i darwinizmu jest rezultatem złej woli przyrodników monistów (Haeckel), który, chcąc usunąć ze swego światopoglądu Boga, i uważając, że jedynie darwinizm ze swą teoryą doboru naturalnego

*) **Na tle odczytów E. Wasmana T. J., wygłoszonych w Berlinie w lutym 1907 r.**

może objaśnić całokształt zjawisk w świecie bez udziału celowej przyczyny, utożsamiali hypotezę darwinizmu z ewolucyą.

Sam twórca darwinizmu, a poniekąd i teoryi ewolucyi, Darwin, nie miał zupełnie żadnych tendencyi antyreligijnych, co sam niejednokrotnie w swych pracach stwierdza, i czego dowodzi jego życie: Darwin był człowiekiem wierzącym i praktykującym.

Jeden z jego przyjaciół dowcipnie się wyraził w życiorysie jego, mówiąc, że Darwin cały tydzień pracował nad dostarczaniem argumentów swoim następcom monistom, aby w niedzielę pójść do Kościoła i wspólnie z wiernymi śpiewać psalmy.

Haeckel, uczeń Darwina, który najwięcej się przyczynił do rozpowszechnienia jego nauki, pałając nienawiścią do chrześcijanizmu wogóle, a katolicyzmu w szczególności wytoczył teoryę ewolucyi jako nawiększe działo do walki z pojęciami religijnemi.

Tak więc dopiero monizm, będący już teoryą filozoficzną, starał się i to niesłusznie nadać przyrodniczej ewolucyi odcień ateistyczny, nauka jednak nic antychrześcijańskiego w ewolucyi nie wskazuje.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że teorya ewolucyi, jako teorya ściśle przyrodnicza, nie zajmuje się zupełnie kwestyą pochodzenia życia na ziemi. Pytanie, czy żywa materya powstała sama przez się z martwej pod działaniem jedynie praw fizyki i chemii, czy też została stworzona, leży już po za obrębem nauk przyrodniczych, a więc i teoryi rozwoju, i należy do filozofii.

A postulaty ewolucyi, głoszące pokrewieństwo wszystkich żywych tworów kuli ziemskiej i pochodzenie ich od wspólnego pnia, nietylko że nie przeczą chrześcijanizmowi, lecz owszem znajdują w nim potwierdzenie. Dlatego też słusznie mówi Wasman:

„Teoryę rozwoju uważam za najlepsze i zupełnie zgodne z moim światopoglądem objaśnienie faktów biologicznych.

Jeżeli pojmujemy Boga jako Stwórcę wszech rzeczy i przypuszczamy, że stworzony przez Niego świat rozwija się samodzielnie, to posiadamy o wiele doskonalsze pojęcie o Bogu, niż przypuszczając, że Bóg wciąż miesza się do praw przyrody.

Już św. Tomasz dowodził, że moc przyczyny jest tem większa, im bardziej oddalone ruchy ona pośrednio wywołuje.

Czy więc można powiedzieć, że teorya rozwoju jest antychrześcijańską?

Ewolucya organizmów nie jest hypotezą, lecz jest takim samym faktem empirycznie stwierdzonym, jak formowanie się osadów skał, powstawanie utworów geologicznych i t. p.

Ewolucyi zupełnie dostatecznie dowodzi: paleontologia, wykazująca, że jedne postaci zwierząt i roślin ustępowały miejsca innym w ciągu dziejowego rozwoju ziemi, anatomia porównawcza — wykazująca, że te same części ciała i organa mogą się rozmaicie zmieniać i przekształcać u różnych postaci pokrewnych, dalej embryologia — wykazująca wspólność procesów rozwojowych, oraz geografia roślin i zwierząt. Dowodzi jej wreszcie hodowla, która bezpośrednio uwidocznia nam żmienność postaci organicznych.

O ile ewolucya jest pewnikiem i musi być przyjęta niezależnie od światopoglądu, o tyle wszelkie teorye, starające się objaśnić ewolucyę jak lamarkizm, darwinizm, negelizm, teorya mutacyi de Vries'a, są niepewne i nikogo nie obowiązują. Sprawiedliwość jednak każe wyznać, że darwinizm, uzasadniający rozwój doborem naturalnym, ma jeszcze najwięcej zwolenników w świecie naukowym.

Jasnem jest, że, starając się objaśnić przyczyny i sposoby, w jakich ewolucya się odbywała, wychodzimy po za ramy nauki doświadczalnej, staramy się rozwiązać już zagadnienie filozoficzne, a więc w tym kierunku nasz pogląd na świat może odgrywać rolę.

Dlatego też, chociaż i chrześcijanin i skrajny ateista na fakt ewolucyi muszą się zgodzić, to jednak w objaśnianiu tych faktów będą się różnili. I podczas gdy ateusz będzie głosił: 1) że Bóg osobowy nie istnieje; materya ma byt odwieczny; 2) materya żywa powstała z martwej drogą samorodztwa; 3) celowość w naturze nie istnieje; 4) człowiek nie posiada duszy i nie różni się istotnie od zwierząt,—chrześcijanin będzie głosił wprost przeciwne zasady.

Walka pomiędzy nimi wrzeć będzie tylko na tych czterech punktach-o teoryę rozwoju nie potrzebują między sobą walczyć.

Zygmunt Fedorowicz.

W sprawie wyższych studyów za granicą.

Młodzież polska z różnych powodów licznie emigruje na wszechnice zagraniczne. Dokładnej cyfry polaków w uniwersytetach zagranicznych ustalić nie sposób, ale jest bardzo znaczna i przypuszczalnie wynosi parę tysięcy w uniwersytetach Niemiec, Austryi (bez Lwowa i Krakowa) — Szwajcaryi, Belgii i Francyi; inne kraje mało są odwiedzane przez naszą studenteryę. Wobec tak poważnej liczebności wyjazd młodzieży na wyższe studya za granicę, jako ludzi, którzy mają zostać naszą inteligencyą zawodową, prowadzić naprzód nasze życie umysłowe i przemysłowe, stanowi ważne zjawisko społeczne, od którego w dużym stopniu zależy przyszłość naszego społeczeństwa, a więc całe społeczeństwo ma prawo, a nawet obowiązek, postawić tej młodzieży pytanie, jaką korzyść z niej będzie miał kraj, jakie zasoby intelektualne (oprócz papierków. zwanych dyplomami) przywiezie do kraju, jak przygotowuje się do czekającej ją służby dla pożytku ogółu, na co zużywa kilkoletni pobyt zagranicą? Niestety, odpowiedź pewnej, nawet znacznej części studenteryi polskiej zagranicą wypadłaby niekorzystnie dla niej, bo część ta zaczyna i... kończy swoje *kilkoletnie* studya zagranicą na kartach i kieliszku. Wie o tem dobrze każdy, kto choć krótko przebywał w kołach studenckich.

Przyczyn knajpowania jest kilka: 1-o) trudność pierwszych studyów w obcym, zwykle mało znanym, języku, co zniechęca i odpycha od uniwer-

sytetu; 2-o) pustka życia studenckiego: cztery ściany zimnego pokoju gwałtem pchają do knajpy, gdzie ciepło i wesoło, a przytem znaczna część młodzieży jakoś nie umie swej pustki zapełnić czem innem, jak pokerem i pijatyką; 3-o) tęsknota za krajem i rodziną; brak tej moralnej podpory ze strony własnego społeczeństwa, którą ma, nieświadomie nawet, student w ojczystym kraju,—tutaj też naznaczyć należy, iż student polak za granicą uważa sobie za punkt honoru ignorować społeczeństwo, wśród którego przebywa, co uznaję za wielki błąd — wszystkie te czynniki składają się na to, że część studenteryi naszej za granicą zamiast sal i pracowni uniwersyteckich przepełnia kawiarnie, gdzie dzień i noc kwitnie hazard. (W kawiarniach zagranicznych gra w karty jest zupełnie dozwoloną). Skoro zaś student — polak raz zapozna się z knajpą, to, przy przysłowiowym naszym *braku woli*, już z niej się nie wyrwie i rok, a nawet lata studyów są stracone dla niego. Student taki traci czas, zdrowie i pieniądze, wpada w długi (pewien mój znajomy student przed paru laty zabił się, nie mogąc spłacić długów), co sprowadza konieczność oszukiwania różnymi dowcipnymi sposobami rodziców, by wyzyskać od nich potrzebne na karty sumy. Znałem np. takich, którzy dzięki wesołej zabawie siedzieli na pierwszym kursie po cztery lata, a rodziców w kraju informowali, że są już na ukończeniu; znałem we Francyi dwóch braci, z których jeden bawił się w Paryżu, drugi podróżował po Szwajcaryi, a rodzice sądzili, że synowie w pocie czoła pracują w uniwersytecie. Radziłbym więc rodzicom, by, *dla zaoszczędzenia* synom zdrowia i czasu, a sobie pieniędzy, często i *niespodziewanie* odwiedzali synów swych za granicą; zwłaszcza w początkach studyów.

Wszystko, co powiedziałem o *pewnej* części młodzieży męskiej, stosuje się również do młodzieży żeńskiej, której tylko mała cząstka wyjeżdża po naukę, reszta zaś szczególniej zamożne panny, jedzie do uniwersytetów jedynie w tym celu, by hulać, naśladując w tem pewną część młodzieży męskiej, i korzystać w zły sposób z wolności, z wyswobodzenia się z pod oka rodziców i *własnego* społeczeństwa; studentka we własnym kraju nigdyby się nie odważyła na prowadzenie takiego życia, jakie prowadzi wśród obcych. Nie piszę w tej kwestyi obszerniej, nie chcąc być posądzonym o przesadę; odsyłam osoby zainteresowane do obrazka pod tytułem: „Życie", wziętego realistycznie z życia studentek-polek w Paryżu i napisanego pod pseudonimem Mariona *przez kobietę*.

Mógłby kto powiedzieć, że zbyt pesymistycznie sądzę o postępowaniu pewnej części naszej studenteryi; pragnąłbym, by tacy optymiści porozmawiali z którym z „nawróconych" hulaków, których na nieszczęście jest bardzo mało; np. jeden z takich po czteroletnim, dzięki wesołej zabawie, pobycie na pierwszym kursie w uniwersytecie (rodzice w kraju sądzili, że już kończy) przeszedł na drugi kurs i zaraz ożenił się, by zerwać z dawnem życiem; znając jednakże dobrze swych dawnych towarzyszów hulanek, nie chciał przebywać z żoną w tej miejscowości, w której uczęszczał na uniwersytet, a zamieszkał w sąsiedniem mieście i jeździł codziennie do uniwersytetu.

Jakaż więc nauka wypływa z tego wszystkiego, co powiedziałem wy-

żej, dla rodziców: oto, by nie wysyłali niedojrzałych *dzieciaków* na studya uniwersyteckie, boć przecie niejeden chłopiec, czy dziewczyna, po skończeniu średniego zakładu naukowego są jeszcze *dzieciakami* i to dzieciakami, przywykłemi do ciągłej opieki, jaką mają w domu rodzicielskim, — dzieciakami *bez dostatecznie wyrobionej woli i charakteru*. Cóż więc dziwnego, że chłopiec czy dziewczyna, wybiegłszy z domu na szeroki gościniec życia i nie znając tego życia, gdyż troskliwi rodzice starali się o to, by dzieci ich nie znały życia, co uważam *za zbrodnię* rodziców względem dzieci, błądzą po gościńcu i często giną na nim, a to jest zbrodnią—powtarzam—rodziców. Tak rodziców, bo chociaż rozumiem dobrze, jak ujemnie na charaktery młodzieży wpływają warunki zewnętrzne, w jakich przebywa społeczeństwo polskie, ale uważam, że tem *większy* obowiązek spada na rodziców, by dbali o kształcenie charakterów swych dzieci.

Młodzi koledzy i koleżanki! Nie winię Was za brak woli i charakteru, gdyż widywałem, że często macie najlepsze chęci, ale brak Wam siły woli, brak Wam charakteru do ich wypełnienia lecz winię Waszych rodziców. „Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka“, mówi poeta w bajce,—„nie sztuka kochać, dobrze kochać sztuka” powiedziałbym Waszym rodzicom, którzy nie wyrobili w Was charakteru wskutek czego, wyszedłszy z pod oka rodziców i wyjechawszy za granicę, giniecie tam.

Ciekawą byłaby statystyka młodzieży polskiej, zaczynającej i kończącej studya w uniwersytetach zagranicznych, — kończącej napewno jest tylko *kilka* procent w stosunku do zaczynającej, co przypisać należy brakowi charakteru u *dzieciaków*, wysyłanych na studya. Na poparcie moich słów przytoczę fakt, że ci z moich kolegów z Politechniki Warszawskiej, którzy po jej zamknięciu wyjechali za granicę, pokończyli tam studya; dzięki temu, według mnie, że pojechali już jako ludzie starsi, wyrobieni, a trudności mieli olbrzymie, studyując wszystko *od środka* w *obcym* języku i przy *wyższych* wymaganiach, niż w Warszawie. Wniosek stąd taki, że rodzice winni wysyłać tylko tych swoich synów czy córki, których charakteru *są pewni*, jeśli zaś nie są pewni, to lepiej poczekać, obróciwszy czas czekania na przyzwyczajenie się synów i córek do *nowego* — po skończeniu szkoły średniej — życia i poświęciwszy ten czas na studya danego języka, wyższej matematyki, chemii, przyrody itd. zależnie od obieranej specyalności (chłopcy powinni odbyć służbę wojskową, by później nie mieć jej na głowie). Rok czy dwa w ten sposób spędzone sowicie by się opłaciły, zaoszczędzając rodzicom dużo pieniędzy, młodzieży dużo czasu i zdrowia; np. uniwersytet w X. skończyło kilka lat temu dwóch znajomych mi polaków: jeden siedział siedem lat, a drugi osiem (kurs czteroletni). Przykład ten dostatecznie chyba potwierdza słuszność moich rad: nie spieszyć się zbytnio z wysyłaniem *młodzieży* na studya. Dam jeszcze jeden przykład: w bieżącym roku akademickim przyjechało na uniwersytet w Y. dużo młodziutkich polaków, ale tylko część wzięła się do roboty, reszta zaś zaczęła hulać i grać w karty i naturalnie bieżący rok studyów jest dla nich *stracony*, kilku nawet już przeniosło się gdzieindziej.

Tak więc *pierwszym* warunkiem, jaki powinna posiadać młodzież, ma-

jąca patenty dojrzałości i wyjeżdżająca na studya za granicę jest następujący: mieć *wyrobiony charakter*. Nie wchodzę w to, że *zawsze i wszędzie* tylko człowiek o wyrobionym charakterze przedstawia pewną wartość, gdyż pomimo tego pewnika warunek taki w stosunku do młodzieży, wyjeżdżającej na studya stawiany jest bodaj po raz pierwszy.

Drugim warunkiem ze względu na oszczędność czasu i pieniędzy, jest *konieczność* posiadania *początków* pewnych nauk tego wydziału, na który się wyjeżdża. I tak przyszły inżynier, bez względu na to czy chemik czy mechanik, czy architekt — winien znać początki wyższej matematyki, czyli w ogólnych zarysach *rachunek różniczkowy* i *całkowy* oraz początki *geometryi analitycznej i wykreślnej*; chemik prócz matematyki *podstawy chemii nieorganicznej* i *organicznej* (zwracam uwagę na chemię organiczną, gdyż u nas w szkołach średnich nie przechodzi się jej zupełnie) medyk — *początki nauk przyrodniczych*.

Naturalnie, każdy wyjeżdżający powinien znać o tyle język, w którym będzie studyował, by módz się choć trochę rozmówić i rozumieć co do niego mówią; gramatyczna znajomość, z którą wyjeżdża większość młodzieży, nie może zastąpić możności rozmówienia się i pociąga za sobą prawie zawsze stratę roku, dzięki niemożności rozumienia wykładów od początku. „Zamiast porządnie języków, uczono mnie w szkołach, pisze Henryk Sienkiewicz w „Listach z Londynu", że jedne małpy są ogoniaste, inne ogonów nie mają; teraz zapomniałem, które mają ogony, i które nie, a nie umiem powiedzieć kelnerowi, by mi dał wody do mycia". Wszystkie prawidła gramatyczne bez umiejętności sklecenia choć najprostrzych zdań w danym języku mają dla kogoś, kto np. chce wynająć pokój za granicą, taką samą wartość, jaką dla Sienkiewicza w Londynie miała wiadomość, że „jedne małpy mają ogony, a inne nie".

Tak więc każdy wyjeżdżający po skończeniu szkoły średniej na wyższe studya za granicę winien posiadać:

1-o wyrobiony charakter,
2-o znajomość początków pewnych nauk,
3-o choć trochę dany język (*praktycznie*).

Nie posiadający tych trzech warunków niech lepiej zostanie w kraju, bo inaczej straci napróżno czas, zdrowie i pieniądze, nie wskóra nic i powiększy tylko szeregi rozczarowanych i wykolejonych.

Paweł Grodecki, inż. chemik.

KORESPONDENCYE.

PETERSBURG, w styczniu.

Narówni z całą młodzieżą akademicką przechodzimy obecnie i my, cząstka tej młodzieży rozproszonej, a skupieni tutaj w liczbie trzech bodaj tysięcy, okres ciężkiego przesilenia wewnętrznego.

Minęły lata wytężonego, niezwykle intensywnego życia polityczno-społecznego, objawiającego się częstokroć w formie jaskrawych, posuniętych do ostatecznych granic walk partyjnych i zawziętego politykowania, minęły te lata, wyczerpując młodzież, która zwłaszcza gorący udział brała w tem wszystkiem, zmieniły się ogólne warunki polityczne, i oto młodzież nasza znajduje się w okropnym—w swych objawach napełniającym trwogą o przyszłość naszą—stanie starczego marazmu, zupełnego wyczerpania, zmęczenia przedwczesnego.

I objawy te, które wszędzie są charakterystyczną cechą obecnego stanu polskiej młodzieży akademickiej, jeszcze jaskrawiej uwydatniają się tutaj na gruncie petersburskim, gdzie jesteśmy pozbawieni tego mocodajnego, nawet w dobie przesileń wewnętrznych, stałego kontaktu z własnem społeczeństwem.

Pragnąc jaknajprędzej sanacyi tych smutnych objawów w imię dobra społecznego i dalszego naszego postępu i rozwoju, musimy należycie je zbadać, okiem krytycznym dotrzeć do źródeł złego, zdemaskować śmiało wszystkie oznaki wstecznictwa, czy to ukrywającego się jakby na szyderstwo pod hasłem „postępu," czy też prezydującego na właściwem sobie miejscu i we właściwych sobie formach.

Wśród ideowej cząstki naszej młodzieży zaznaczają się dotychczas zgodnie ze „zwykłym porządkiem rzeczy" dwa kierunki: t. zw. narodowy i t. zw. postępowy.

Straszne obniżenie poziomu ideowego, brak absolutny zasadniczych ideałów przewodnich, które potrafiłyby pociągnąć ku sobie wzwyż serca i umysły młodzieży, normując w ten sposób nawet w obecnych szarych, smutnych czasach jej postępowanie, oto cechy charakterystyczne naszych ideowców, niezależnie od tego z pod jakiego są znaku. Słusznie mówi kol. T. M. („Świt" № 1 styczeń 1909), że miast żywej, promiennej idei przewodniej „wyłoniły się oderwane hasła i martwe doktryny". Kiedy niekiedy jeszcze z tej lub innej strony rozlegnie się na chwilę jakieś echo z minionej przeszłości i znowu wszystko ucichnie. I powtórzyć możemy za kol. M. — („Świt" № 10, 1908) „Gdzie tam ta siła mocarna, która przed rokiem 1905 zmuszała nasze serca drgać pełnią zapału i nadziei? Czy u tej młodzieży znajdziemy zapał, który tworzy cudy?" Ciasnota, doktrynerstwo, oto co jedynie wydaje z siebie ta młodzież „ideowa".

I powiadają jedni, mieniący się jedynie prawowiernymi nosicielami idei narodowej: dlaczego mamy szukać odpowiedzi, odpowiedzi uniwersalnej na te najgłębsze pytania, jakie wciąż przed ludzkością stoją, wciąż od każdej jednostki domagając się stanowczego wypowiedzenia się: tak lub nie, warunkując cały ich dalszy rozwój, takie lub inne postępowanie w życiu praktycznem.

I cóż z tego, iż takie wartości jak religia, zasady moralne są u nas nieokreślone; na co wprowadzać rozłam, łamać solidarność, przecież np. wierzenia religijne to rzecz prywatna każdej jednostki, przecież każdy, grzebiąc się tylko własnemi siłami w swoim indywidualnym światku (ale to tylko w dziedzinie religii i etyki dopuszczalna jest taka samodzielność) będąc

głuchym i ślepym na wszystkie skarby ducha ludzkiego i nawet nie dążąc do tego, by głębiej przemyśleć, zastanowić się należycie nad temi najważniejszemi w życiu zagadnieniami, dochodzi jednak w końcu do jakiegoś prymitywnego „credo," do czegoś w rodzaju wiary, do jakiegoś, zaiste indywidualnego, konglomeratu najróżnorodniejszych pojęć i zasad. Czyż to wszystko nie dowodzi, że w tych kwestyach nie może być nic stałego, że jakieś powszechne dogmaty wiary i moralności istnieć nie mogą.

Tak, odpowiedzieć możemy, zgoda na to, że w taki sposób wytworzone wierzenia i światopoglądy są rzeczywiście w wysokim stopniu indywidualne, u każdego inne, ale zapytać możemy, dlaczego, z jakiego tytułu w sferze zagadnień praktycznych dąży się do absolutnej jedności, poglądów, dlaczego zdradą sprawy narodowej, wyłamaniem się z pod solidarności zostaje ochrzczony wszelki objaw indywidualizmu w tym kierunku?

Należałoby wreszcie uświadomić sobie, że praktyka życia jest nieodłączną od teoryi, że takie lub inne rozwiązanie całego szeregu zagadnień praktycznych przedewszystkiem zależy od rozstrzygnięcia tych najważniejszych zagadnień, o których wyżej mówiłem, a stosunek do których pozostawać dłużej nieokreślonym nie może, bo takie siedzenie na dwóch stołkach mści się.

Takim samym jest stosunek młodzieży t. zw. narodowej do ruchu etycznego.

Osobiste doskonalenie się to „luxus", na który my sobie pozwolić nie możemy w obecnych ciężkich czasach — oto jakie zdanie słyszymy z ust przedstawicieli tej młodzieży.

Tak więc walka z karygodnymi nawyknieniami ogółu, a przedewszystkiem z rozpustą i alkoholizmem we wszystkich jego formach, z karciarstwem i innymi hazardami, z tytuniarstwem, z temi wszystkiemi nowożytnemi plagami, gnębiącemi ludzkość, które sprowadzają nas z drogi najświętszych obowiązków, to *luxus*, na który młodzież narodowa sobie nie może pozwolić.

Czas, wielki czas zrozumieć, że to osobiste doskonalenie powinno stać się podstawą wszelkiej ideowej pracy, że to nie są osobiste, prywatne rzeczy: czy jednostka ma jakieś zasady etyczne czy ich nie ma — że przedewszystkiem od tych zasad zależy wydajność pracy społecznej danej jednostki, i że te wyżej wymienione i tym podobne objawy to nadewszystko straszne zło społeczne.

O ile młodzież narodowa uratowała z powszechnego bankructwa jeszcze pewien odblask dawnych ideałów i pewien zachowany prawem inercyi impuls do pracy, chociaż i nie odznaczającej się świadomością swych celów i dróg, to wśród tych, co t. zw. „postęp" za hasło naczelne sobie obrali, panuje zupełna anarchia. Wszystkie wartości zostały tam dawno rozmienione na drobną monetę swarów i sporów partyjnych, politykowania i obecnie nic z nich nie pozostało, nawet tak ulubione przedtem frazesy o „postępie", „ludzkości," „proletaryacie" rzadko, nader rzadko bywają otrząsane z pod tej grubej warstwy pyłu zapomnienia, jakim są pokryte. Wszystko doszło do martwego punktu i na nim ugrzęzło. Ruiny poglądów, ruiny ha-

seł sterczą wszędzie, i tylko strzępy pozostały z tak niegdyś buńczucznych i zaborczych sztandarów. I tylko, jakby na wspomnienie lepszych czasów, ocalał negatywny stosunek do wszystkich prawie objawów życia kulturalno-społecznego, nawet do tego, co jest jedyną dźwignią życia i odrodzenia...

A szerokie warstwy młodzieży naszej „używają sobie życia," z lubością pogrążając się w najwstrętniejszych jego wytworach, starając się „nie marnować czasu" przy zielonych stolikach, szargając swe zdrowie fizyczne i moralne po rozmaitych „Variété", „Aquariach. Niektórzy oddają się pracy, lecz praca ta dziwnie bezbarwna—nie ożywiona szlachetnym ogniem umiłowania wiedzy, ze stygmatem karjerowiczostwa, w celu zdobycia dyplomu przedewszystkiem prowadzona, — też niezmiernie smutne wywiera wrażenie.

Dziwnie starą jest młodzież nasza, brak jej szlachetnego zapału, który młodości znamieniem być powinien lecz cóż na to poradzić, jeżeli całą energię życiową lwiej części tej młodzieży pochłaniają—wedle słów Szczepanowskiego—„karty, butelki i dziewki".

Nie dla pięknego frazesu, taniego efektu piszę te słowa, wiem, że rąk załamywać nie można i nie potrzeba, widzę, że choć źle jest, ale już pierwsze promyki odrodzenia świtać poczynają, pragnę tylko, by słowa te wywołały refleksye chociaż gorzkie, ale jedynie zbawienne, byśmy wszyscy spostrzegli, że dalej w tym kierunku, jak dotychczas, iść nie można.

Mieczysław Engiel.

KOWNO, w styczniu.

W celu przedstawienia dokładnej charakterystyki życia młodzieży polskiej w Kownie, wypadnie przedewszystkiem słów kilka skreślić o charakterze omawianego miasta i o tutejszem społeczeństwie polskiem.

W mieście naszem, posiadającem 75,000 mieszkańców, kolidują ze sobą interesy czterech narodowości, które podług swej liczebności idą w następującym porządku: żydzi, polacy, rosyanie i litwini.

Ci ostatni, uznali wreszcie niemożność opanowania Wilna nawet przy opieraniu się na tem, że Wilno to stolica Litwy (z uporem nie chciano odróżnić Litwy, jako terminu historycznego, jednej z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej i jedynie możliwego obecnie terminu litewskości, jako pojęcia narodowościowo-etnograficznego) i skierowali swą główną akcyę do Kowna, gdzie istnieje teraz 8 towarzystw litewskich, kulturalno-społecznych.

Niestety litwini niezawsze umieją uchronić się przed agresywnem litwomaństwem, co zwłaszcza jaskrawy wyraz znalazło u nas na tle stowarzyszeń robotniczych; zjawisko tem smutniejsze, że winni są temu niektórzy księża-litwini, zgoła rozmijający się ze swym kapłańskim charakterem, nieprzebierający w środkach i sposobach walki.

Ktoś postronny mógłby przypuszczać, że dzięki temu wszystkiemu nasze polskie społeczeństwo wyrobiło w sobie odporność i tężyznę, że stojąc na gruncie chrześcijańskich ideałów równości i sprawiedliwości obowiązki swoje obywatelskie należycie spełniamy i praw swoich zawsze bronić umiemy. Niestety, smutna rzeczywistość daleką jest od tego. Z towarzystw polskich

mamy jeszcze dotychczas „Sokoła”, który, prawdę mówiąc, jest w obecnych warunkach instytucyą chybioną, która conajwyżej przez swe wieczornice i t. p. zabawy wytwarza pewną łączność towarzyską. Dalej przy jednem z towarzystw wzajemnej pomocy mamy amatorskie kółko dramatyczne, które musi nam zastępować teatr polski.

Odczytów polskich nie mieliśmy prawie zupełnie i teraz nie miewamy. Jako *curiosum* w tym względzie zaznaczyć należy, że nprz. tej samej osobie, której w Wilnie pozwalane bywa wygłoszenie odczytu, w Kownie pozwolenie nie zostaje udzielane. Dzieje się to prawie systematycznie.

Cokolwiek jaśniej, o ile odrzucić przeszkody stawiane przez litwomanów, o czem było wyżej, przedstawia się praca w sferach robotniczych. Rzemieślnicy i robotnicy, polacy, organizują się w stowarzyszenia, oparte na zasadach chrześcijańskich i ta ich praca ma pomyślną przyszłość przed sobą, o ile rozmaici opiekuni i przyjaciele nie postarają się jej zniszczyć. Niezbyt liczną inteligencyę naszą trudno bardzo poruszyć do jakiejś akcyi—poza kilkoma jednostkami, które znowuż wydołać pracy nie mogą. Cóż robić, jeżeli większość „filarów“ męskiego rodzaju wszystkie swe siły, zdolności i energię koncentruje przy zielonym stoliku.

Oto tło, smutne, szare, na którem łatwo można odmalować i stan polskiej kształcącej się młodzieży w Kownie. Mamy 6 średnich zakładów naukowych; 3 męskie i 3 żeńskie, przyczem tylko dwa z tych zakładów są rządowe, wszystkie jednak oczywiście są rosyjskie. Młodzieży polskiej kształci się w nich sporo. Od roku szkolnego 1905 — 6-go mamy wykłady religii w języku polskim, w następnym zaś roku szkolnym rozpoczęły się i „nieobowiązkowe“ w godzinach pozaplanowych wykłady języka polskiego. Ach, te wykłady! z goryczą i smutkiem mówić o nich trzeba, tak okropnym jest stosunek do nich i rodziców i młodzieży. Obecnie w gimnazyum żeńskiem rządowem, wobec rozmaitych przeszkód, wykładów polskiego już niema, a kiedy zostaną wznowione, niewiadomo. W gimnazyum męskiem rządowem, w którym jest przeszło 150 uczniów polaków, zapisała się na wykłady polskiego... trzecia część, reszta uważa je widocznie za nieobowiązkowe dla siebie, korzysta zaś z nich należycie taka liczba, że wstyd mi ją wymienić. Tak smutnie przedstawia się sprawa wykładów języka polskiego, i co rok jest gorzej, i gorzej; sami z przepaską na oczach suniemy się w przepaść zaginięcia, a rodzice, troskliwi o swe „pociechy“ każdą trudność w rodzaju szóstej lekcyi wyśrubowują do przeszkód niezwyciężonych i wzdychając powiadają: „polski chleba nie da“. To wstyd, doprawdy, takie rozumowanie i chyba tak dalej nie będzie, gdyż nie tracimy nadziei, że rodzice wesprą szlachetne wysiłki garstki starszej młodzieży i postarają się postawić wspólnemi siłami wykłady polskiego na należytej stopie, przyuczając swe dzieci zawsze i wszędzie od najwcześniejszej młodości spełniać obowiązki obywatelskie i narodowe.

Przy tem wszystkiem słuszność nakazuje stwierdzić fakt, że młodzież polska w Kownie stoi na dosyć wysokim poziomie etycznym, w czem znacznie przewyższa innych swych kolegów. I nie mogę w tem widzieć tylko chwilowego objawu, gdyż rośnie wciąż, chociaż zwolna, liczba tych, co pra-

cują nad należytem ugruntowaniem w sobie etycznych ideałów. Natomiast uświadomienie religijne ogółu naszej młodzieży nie stoi na dostatecznym poziomie, przyczem zauważyć należy, że część odpowiedzialności za to spada na ks. ks. prefektów, którzy zbyt trzymają się szablonowych ciasnych ram programów, nie wnosząc w swe wykłady więcej treści żywotnej, nie dając odpowiedzi na te zagadnienia, które zawsze wzbudzają takie żywe zainteresowanie wśród starszej młodzieży. Zapoznawanie z Nowym Testamentem również zupełnie nie jest u nas praktykowane. Ale w każdym razie pamiętajmy, że wykłady i nauki nigdy wystarczyć nie mogą, że trzeba samoistną pracą należycie poznać to, co jest jedynem źródłem szlachetnego, prawego postępowania w życiu praktycznem, co jest głównym warunkiem postępu i rozwoju.

W przeciwnym razie i nadal cechować nas będzie taki sam brak krytycyzmu wobec najbłahszych frazesów i dowodzeń, opartych na „ostatnich wynikach nauki", wygłaszanych i u nas przez paru gorliwych wyznawców materyalizmu.

A-ski.

FRYBURG (Szwajcarya).

Niema uniwersytetu w środkowej Europie z tak okrzyczaną katolicką marką, jak jest fryburski; to też zdawałoby się że młodzież tak zwana „postępowa" a właściwie bezwyznaniowa, dążąc zagranicę, omijać go będzie starannie. A jednak zupełnie inaczej jest w rzeczywistości, właśnie młodzież katolicka, młodzież narodowa omija go, jadąc na studya do Belgii bądź do Galicyi. Ze sporej — bo przeszło 100 osób liczącej — kolonii studentów polskich ledwie 6 (nie rachując rozumie się księży i kleryków) otwarcie przyznaje się do katolicyzmu.

Wpłynęły na to najróżnorodniejsze czynniki, a przedewszystkiem ukształtowanie się stosunków lokalnych koleżeńskich, gdyż po za garstką tą otwarcie należącą do Kościoła znajduje się spora grupa studentów t. z. biernych, nie sympatyzujących z ateizmem, ale otwarcie nie przyznających się do chrystyanizmu. Żeby dać możność zoryentowania się czytelnikom z jakich elementów składa się kolonia tutejsza opowiem o wigilii Boż. Narodz., jaką sobie wyprawiło spore grono (30 osób) studentów w kuchni polskiej. Tradycyi stało się zadość. — Wigilia rozumie się, młodzieży postępowej musi być—postępowa—a więc... z mięsem. Wigilia, jednocząca żydów i katolików przy wspólnym biesiadnym stole... Brak rodziny, brak kraju... powetowali sobie koledzy, zagłuszając tęsknicę robaka—wódką i winem... Finał—student żyd opowiadał „kawałki" o Matce Boskiej, nazywając ją *nierządnicą...*

I rozumie się, że na tym obchodzie pamiątki Nar. Chrystusa bawili się wszyscy doskonale. Oto mały obrazek. A dodać muszę, że byli to studenci, jak i ów prelegent, zajmujący poważne stanowiska wśród kolonii, prezesów, skarbników i t. d.

Przy takich stosunkach nie może być mowy o wytworzeniu atmosfery względnie pojednawczej, zamała garstka jest nas, by módz wpływać na opinię, to też w dzień wigilijny, który spędziliśmy razem z księżmi i klerykami, zasiadając do jednego stołu w liczbie 14 (dużo wyjechało)—postano-

wiliśmy założyć wspólne stowarzyszenie, łączące nas wszystkich na następujących zasadach:

I) Towarzystwo ma być czysto polskie o wybitnie narodowym charakterze.

II) Prowadzone w duchu chrześcijańskim.

III) Mające na celu wszelką pracę, jaką za stosowną w danym momencie uzna.

Roku zeszłego, gdy istniejące do niedawna (dziś rozwiązane) stowarzyszenie „Filarecya" otwarcie uznało, że księży nie można dopuszczać do pracy nad robotnikami polskimi w koloniach około Fryburga. Księża zawiązali przy istniejącem tutaj stowarzyszeniu „Księży i kleryków" komisyę oświatową, która z wielkiem powodzeniem pracowała wśród spragnionych opieki i oświaty wychodźców polskich.—Na dowód, że praca ta była owocna przytoczę tu zdanie, wyrzeczone przez jednego z leaderów tutejszej komisyi oświatowej młodzieży socyalistycznej i niby bezpartyjno-ateuszowskiej — a mianowicie: „ubiegłego lata straciliśmy wszystkie placówki w koloniach, starajmy się więc tego roku straty powetować".—Czy się im to jednak uda, wątpię.

Obecnie założone stowarzyszenie będzie też kontynuować pracę byłej komisyi oświatowej przy stowarzyszeniu „Księży i kleryków". — Członków na razie liczy ono 18. Mamy jednak nadzieję, że w roku przyszłym Stowarzyszenie rozwinie się lepiej, a młodzież chrześcijańska, przyjeżdżająca do Fryburga, nie będzie się rozpraszała, nie mając łączności, jak to było dotąd.

Informacyi wszelkich co do uniwersytetu udziela Kol. Bruno Lipiński, Salesianum 39.

Esha.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

MŁODZIEŻ A POLITYKA.

Pod powyższem tytułem w *Głosie Warszawskim* z dnia 10-go stycznia ukazał się interesujący artykuł *Z. Dębickiego.* Autor,—biorąc asumpt ze sprawozdań z ostatniego zjazdu Zjednoczenia stowarzyszeń młodzieży polskiej za granicą, na którym wyrażono pogląd o usunięciu się od polityki codziennej, bieżącej,—podnosi z radością tę zapowiedź, jako świadectwo poważnych zmian w łonie młodzieży naszej. Autor ze swoich wspomnień osobistych przypomina, jakto przed 20-u laty stosunki tak się układały, iż studya specyalne studentów ograniczały się do czytania kursów litografowanych w okresie przedegzaminacyjnym, a cały czas poświęcało się wtedy dwom rzeczom—korepetycyom i polityce.

„Polityka odrywała młodzież od nauki i wyczerpywała ją przedwcześnie. Bieganie z zebrania na zebranie, dyskusye i spory o hasła

i programy bez należytego przetrawienia naukowego danych kwestyi, pochopność do rozstrzygania najzawilszych spraw ekonomicznych, społecznych i narodowych jednem cięciem, reformowanie świata z dziś na jutro, kierowanie się uczuciem tam, gdzie rozwaga i sąd trzeźwy powinny były decydować, przekładanie odruchów, jako szlachetniejszych, nad rachubę i interes polityczny — wszystko to nie przyczyniło się bynajmniej do naszego rozwoju umysłowego i politycznego. Literatura broszurowa, agitacyjna—to były jedyne latarnie, które nam rozświetlały ciemne drogi. Poważnych dzieł naukowych czytywaliśmy mało, a jeżeli ten i ów je czytywał, to nie miał już zupełnie czasu na ich gruntowne przemyślenie. Ztąd powierzchowność we wszystkiem, a czasem nieświadomość, obok bezmiaru dobrej woli, zapału i chęci do ofiar.

Jakoż czas na te ofiary nie kazał długo czekać. Więzienia stały otworem, a szeregi studenckie przerzedzały się co kilka miesięcy więcej lub mniej dotkliwie."

„Była jednak jeszcze jedna, zupełnie inna, a zła, może nawet najgorsza, strona tej służby politycznej, jaką odsługiwała młodzież swojemu społeczeństwu przed laty 15—20. Oto urywało i kończyło się wszystko z chwilą zdjęcia munduru studenckiego. Świeżo upieczeni lekarze i prawnicy stawali się odrazu wyłącznie lekarzami i prawnikami i ustępowali miejsca młodszym o lat kilka kolegom, którzy przez ten czas napłynęli z ław gimnazyalnych do uniwersytetu.

Najżarliwsi nawet działacze z chwilą opuszczenia uniwersytetu przeistaczali się nie do poznania.

W wieku, w którym na całym świecie ludzie zaczynają dopiero pełnić swoje obowiązki obywatelskie, wchodzą w życie, wnosząc do niego obok wiedzy specyalnej chęć do pracy społecznej, ambicye do odegrania jakiejś roli, pragnienie przyłożenia ręki do tej lub innej pracy twórczej, w wieku, który dla anglika, francuza, niemca, amerykanina jest okresem występowania na szerszą arenę, probowania swoich sił i zdolności, zmagania się ze współzawodnikami, propagowania swoich idei i szukania dla nich zwolenników — my stanowiliśmy już przeważnie armię „trzydziestoletnich filistrów", zasiadających chętnie do zielonego stolika i leniwie myślących zaledwie o zapewnieniu sobie spokojnej egzystencyi materyalnej.

Zjawisko nawskroś anormalne, jednak zjawisko nawskroś nasze! Życie szkolne i życie uniwersyteckie jednym obmierziło politykę, innych wyczerpało tak, że nie mieli już w sobie nic, prócz chęci wypoczynku i zabezpieczenia sobie spokoju i ciszy."

„I stało się wreszcie to, co stać się musiało. Przyszły dni październikowe 1905 roku, przyszła rewolucya ze swoimi grzmotami, które wstrząsnęły państwem i oczyściły atmosferę, buchnęły krwawe łuny pożarów, zapaliły się namiętności, rozpoczęła się gra polityczna o wielkie stawki—i nie było ludzi dojrzałych, wytrawnych, mądrych pod dostatkiem. Brak ich dawał się odczuwać na każdym kroku i odczuwa się nieustannie od pierwszej chwili, kiedy społeczeństwo spostrzegło,

że dzieci i młodzież uniwersytecka nie mogą już robić polityki, nie mogą prowadzić narodu.

Dzisiaj sama młodzież rezygnuje i zrzeka się dawnej roli, widząc, że społeczeństwo znajduje się w warunkach, pozwalających mu na wypełnienie swoich zadań bez uciekania się do pomocy i przewodnictwa tych, których obowiązki są na razie inne.

Chcę wierzyć, że dzieje się to z całą świadomością tych obowiązków, że młodzież polska rozumie, że stanowi siłę i przyszłość narodu, nie jako ferment rewolucyjny, nie jako straż przednia tej lub innej akcyi politycznej, ale jako materyał na dzielnych obywateli, którzy potrafią młody swój wiek poświęcić na to, ażeby przygotować się do roli, jaka ich czeka, ażeby zasobna w zdrowie, w siły fizyczne i w naukę mogła wejść potem w życie i wnieść do niego pierwiastki twórcze—inicyatywę, energię i wolę wytrwałą, nie cofającą się przed wysiłkiem na dłuższą metę, przed mozolnem zakładaniem fundamentów pod gmach przyszłości.

Młodzi niech będą młodymi, niech wyciągają ręce po wszystko, co daje młodość, niech wzlatują nad światem „w rajską dziedzinę ułudy", ale niech jednocześnie — zamiast rwać się do polityki przed czasem—trzeźwo patrzą na obowiązki swoich lat dojrzałych, które nie są daleko.

Wówczas dopiero układ sił w narodzie osiągnie tyle pożądaną równowagę, której brak obecnie."

25-o lecie „Przeglądu Powszechnego".

Zeszyt grudniowy jubileuszowy „Przeglądu powszechnego" utwierdza nas w przekonaniu, iż prawdziwie dobre i godne poparcia dzieło utoruje sobie drogę wśród nieprzychylnych nawet warunków. „Przegląd" rozpoczął swą pracę w epoce, gdy ogólne sympatye były całkowicie po stronie pozytywizmu i liberalizmu. Katolicyzm był podówczas synonimem niemal zacofania i ciasnoty. Pismo więc o wyraźnem zabarwieniu katolickiem miało trudne koleje do przebycia. Wiele wytrwałości i taktu trzeba było weń włożyć, ażeby wywiązać się zwycięsko z zadania. Widocznie jednak nie zbrakło w społeczeństwie ani ludzi chętnych, ani wytrwałych, skoro w grudniu roku ubiegłego „Przegląd" obchodził swój jubileusz 25-cio letni.

Głębokie uznanie społeczeństwa dla działalności „Przeglądu" wyraża się w licznie nadesłanych do redakcyi odezwach, z listem papieskim na czele; znajdujemy je w znacznej części w numerze jubileuszowym. Są tam wszystkie prawie znane i poważne nazwiska świata naukowego i literackiego. Wszystkie jednomyślnie składają hołd „Przeglądowi" za jego pracę dotychczasową, życząc zarazem jaknajdłuższego jej trwania na przyszłość.

Po odezwach i listach następuje spis współpracowników pisma, imponujący jak ilościowo tak i co do swej jakości. Są tam pierwszorzędne siły naukowe i literackie, duchowni i świeccy, pracujący w jednym szeregu w imię wspólnych ideałów i dążeń, co poczytujemy za wielką zasługę redakcyi, że taki zespół potrafiła stworzyć.

Ufajmy, iż praca ta jeszcze wiele dobrego zdziała w przyszłości na naszej niwie społecznej.

Treść numeru przedstawia się jak następuje:

„Na jubileusz papieski" przez prof. d-ra Józefa Milewskiego; „Pius X. Życie i działalność" przez prof. d-ra B. Wicherkiewicza; „Papieże XIX wieku a nauka" przez ks. K. Felisier; „25-lecie Przeglądu Powszechnego" przez ks. J. Pawelskiego; „Spis współpracowników naszego pisma w ubiegłym 25-leciu"; „Do jubileuszowego numeru" przez Krystynę Saryusz-Zaleską; „Jubileusz cesarza a Polska" przez d-ra K. Krotoskiego; „Na Boże Narodzenie", „Nad bielą nocy mroźnej", „Witaj nam" przez Krystynę Saryusz-Zaleską; „Kwestya syonizmu" przez d-ra Włodzimierza Czerkawskiego; „Arnold France w sprawie Joanny d'Arc" przez ks. Józefa Sasa; „Kato Starszy" przez prof. Kaz. Morawskiego; „Hekuba" (1863) powieść przez Elizę Orzeszkową; „Z książki, która ma wyjść. W Olimpii. Cierpliwość. Po latach" przez Lucyana Rydla; „Fragmenty dramatyczne" 1. W Nowem-Mieście Korczynie. 2. Nieznany fragment z „Nocy listopadowej" przez Stanisława Wyspiańskiego; „Realizacya proroctw wobec krytyki dzisiejszej" przez ks. Leonarda Lipkego; „Gruszki na wierzbie" przez J. E. hr. Wojciecha Dzieduszyckiego; Przegląd piśmiennictwa; Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

ZWRACAMY UWAGĘ na następujące artykuły:

„Kościół a cerkiew w Galicyi wschodniej", przez dr. Kolankowskiego. — „Świat Słowiański" Nr. 49, styczniowy, 1909 r.

„Geneza religii w świetle nauki i filozofii" przez ks. dr. J. Radziszewskiego.—„Ateneum Kapłańskie". Zeszyt I-szy, styczniowy 1909 r., str. 44—50.

„Ruch społeczny młodych katolików we Francyi" przez Maryę Straszewską.—„Przegląd Powszechny". Zeszyt styczniowy, 1909 r., str. 25—48.

„Religia w życiu narodowem" przez prof. Wincentego Lutosławskiego.— „Przegląd Narodowy". Zeszyt styczniowy 1909 r. str. 22.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przesyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

Ks. A. EHRHARD. „KATOLICYZM A KULTURA NOWOCZESNA". Przełożył z niem. ks. Z. Cieplucha. Poznań 1909, str. 75. Cena 30 kop.

Olbrzymiej doniosłości zagadnienie, poruszone w tem dziełku, formułuje sam autor w pytaniu: Czy katolicyzm sprzeciwia się kulturze nowożytnej? Problemat ten niepokoi umysł ludzki od chwili, kiedy zauważono pomiędzy kulturą a katolicyzmem pewną rozbieżność dążeń, wypływającą z ich odrębnej treści i zadań, pewien rozłam, który dosięgnął największego roz-

woju w wieku XIX wobec wyraźnej antyreligijnej tendencyi całego życia umysłowego.

Dlatego też kwestya stosunku katolicyzmu do kultury nowoczesnej nigdy nie była bardziej aktualna, niż dziś, kiedy na całym obszarze świata cywilizowanego katolicyzm nowe objawia życie, zaczyna działać.

Dotychczas na pytanie, tkwiące w tytule, odpowiadano zwykłem: tak, lub nie; autor jednak zdaje sobie sprawę, że zagadnienia o treści tak wielostronnej i zawikłanej taką odpowiedzią rozwiązać nie można i dlatego, przeprowadziwszy sumienną analizę pojęć, wykazuje punkty wspólne i różnice. Rozdzieliwszy dążność kulturalną ludzi na dwie sfery—niższą, obejmującą wszelką działalność ludzką, poświęconą dobrom materyalnym, i wyższą powstałą wskutek odczuwania potrzeb wznioślejszych, wskutek dążenia do ideałów: Prawdy, Dobra i Piękna, autor wskazuje, jak ważną rolę w tej wyższej sferze grać powinna religia, a jakiej niestety nie gra.

I podając czytelnikowi bardzo trafną charakterystykę nowoczesnej kultury, wykazując wszystkie jej piękne strony, nie waha się autor podkreślić i jej braki, na które katolicyzm obojętnie patrzeć nie może, i podczas gdy wszystkie jej cechy dodatnie popiera i dopełnia, braki zwalczać musi. A braki te to gonitwa za zdobyciem dóbr materyalnych, z pominięciem strony duchowej człowieka, to dążność do rozkoszy zmysłowej, z poniżeniem pojęć etycznych i pomiatanie uczuciami religijnemi. Przystępując w dalszym ciągu do wykazania przyczyn tych rozdźwięków, autor nie składa bynajmniej wszystkiego na karb wrogów Kościoła, lecz wykazuje, jąką rolę odegrali w tem katolicy. I dlatego całe dziełko jest płomiennym apelem do społeczeństwa katolickiego, aby swą kulturalną pracą poprawiło braki nowoczesnej kultury, aby czynem stwierdziło, że katolik nie potrzebuje stawać w zasadniczej opozycyi do nowoczesnego rozwoju życiowego, ale owszem ma prawo i obowiązek pracować wiernie i skutecznie nad spełnieniem wszystkich współczesnych zadań życiowych, a nawet iść na czele tych dążeń.

Broszura została wydana nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu w szeregu wydawnictw „Głosów na czasie". Interesująca a poważna treść, poprawny przekład i niewysoka cena winny wszystkich zachęcić do zapoznania się z omawianą książką. *zf.*

SERBOWIE I CHORWACI WOBEC ANEKSYI BOŚNI I HERCEGOWINY. Tad. Stan. Grabowski. Kraków, G. Gebethner i S-ka 1909 str. 14.

T. St. Grabowski, znany już w szerszych kołach autor dwóch seryi studyów literackich pod ogólnym tytułem „Współczesna Chorwacya" — wobec ostatnich wypadków politycznych — dla informacyi ogółu polskiego wydał wymienioną w tytule broszurę, doskonale malującą psychologię pobratymców z tej i drugiej strony Dunaju. Autor czas dłuższy badał stosunki na gruncie i stale pozostaje w kontakcie z wielu wybitnymi działaczami chorwackimi, informacye więc i opinie jego posiadają pierwszorzędną wagę.

Bez względu na to, czy kto jest zwolennikiem lub przeciwnikiem idei słowiańskiej, bieg wypadków na ziemiach słowiańskich i ich podkład ideowy

znać powinien, gdyż wypadki te na położenie nasze mniejszy lub większy wpływ zawsze będą wywierały.

Dotychczas wśród siebie mieliśmy teoretycznych doktrynerów za i przeciw idei słowiańskiej ale gruntownych znawców słowiańszczyzny prawie że nie było.

Obecnie pod tym względem coraz jest lepiej, coraz więcej jest dzieł i książek w sprawach słowiańskich, pisanych nie przez przygodnych turystów, amatorów i wszystko a nic wiedzących dziennikarzy lecz przez ludzi nauki, którzy przeprowadzali specyalne studya. Do ich rzędu należy właśnie i autor omawianej broszury, która tak dokładnie wyjaśnia i przychylne stanowisko chorwatów wobec aneksyi krajów okupowanych przez Austryę i krzykliwe zachowanie się serbów, które siłą rzeczy tylko na pobrzękiwaniu szablą skończyć się musi. *als.*

Z żałobnej karty.

Ś. p. Adam Bełcikowski.

Dnia 12-go stycznia, po dłuższej chorobie, nurtującej zdawna organizm, opatrzony św. Sakramentami, zmarł jeden z najwybitniejszych pracowników na polu historyi literatury, zasłużony pisarz i dramaturg, skryptor Biblioteki Jagiellońskiej, ś. p. Adam Bełcikowski.

Był dzieckiem i wychowankiem starego Krakowa, gdzie się urodził w 1839 r. i gdzie się kształcił w gimnazyum nowodworskiem i w uniwersytecie Jagiellońskim. Do kolegów i towarzyszy jego młodości należeli Szujski, Bałucki, Grottger i Matejko.

Po otrzymaniu na uniwersytecie krakowskim dyplomu doktora filozofii, napisał rozprawę na temat ogłoszony przez wydział historyczno-filozoficzny b. warszawskiej Szkoły Głównej („Stanowisko Reja w literaturze polskiej i stosunek jego do reformy w Polsce"), skutkiem czego na początku 1864 roku wezwano go do Warszawy na docenta historyi literatury polskiej.

Powróciwszy do Krakowa, habilitował się w 1869 roku na docenta tego samego przedmiotu w uniwersytecie Jagiellońskim. W 1870 r. mianowano go członkiem Towarzystwa naukowego w Krakowie, a następnie pomocnikiem bibliotekarza w Bibliotece uniwersyteckiej.

Oprócz wielu rozpraw, artykułów i studyów literackich, ściągających się do historyi literatury polskiej i krytyki, drukowanych tak w pismach warszawskich, jak i galicyjskich, napisał szereg utworów dramatycznych, jak komedyę jednoaktową: „Nie jesteśmy nic sobie winni“, krotochwilę „Wizyta pana Feliksa“, dramat w 5-ciu aktach „Adam Tarło“, komedyę w 5-ciu aktach „Król Donżuan“, dramat w 5-ciu aktach „Hunyady", komedyę w 5-ciu aktach „Dwaj Radziwiłłowie“, komedye w 3-ch aktach „Protegujący i protegowani“, dramat w 4 ch ak-

tach „Franciszka di Rimini“, w 5-ciu aktach „Kmita i Bonarówna“, w 5-ciu aktach „Król Mieczysław II“ (uwieńczony pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim), w 5-ciu aktach „Król Władysław Warneńczyk“, w 5-ciu aktach „Bolesław Śmiały“, wreszcie dramat w 5-ciu aktach „Przysięga“.

Zbiorowe wydanie pism krytycznych Bełcikowskiego wydał Paprocki p. t. „Z dziejów literatury polskiej“ (Warszawa, 1886 r.) z przedmową Piotra Chmielowskiego. Prace zaś dramatyczne nieboszczyka, w nowem wydaniu 5 tomowem, opuściły prasę w 1898 r. W roku 1902-im obchodzono w Krakowie jubileusz 50-o letniej jego pracy literackiej.

Zapatrzony w ideały swojej młodości, wierny zasadom, sumienny i bezstronny, zdobył sobie uznanie żelazną pracą i niepospolitem uzdolnieniem. Był zawsze wzorem cichego, skrzętnego i zbyt skromnego pracownika, który niósł wiernie przed narodem oświaty kaganiec, nie schlebiając przemijającym prądom, nie naginając poglądów swoich do wymagań chwili i na tem polegało w większej części znaczenie jego działalności, jako pisarza i obywatela.

Ś. p. Adam hr. Krasiński.

Na włoskiej ziemi, w Ospedaletti, w nocy z dnia 17-go na 18-y stycznia po długiej chorobie zmarł wnuk Zygmunta Krasińskiego. Wieść ta nie była niespodzianką, tem niemniej szczery żal obudziła w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Pan wielkiej fortuny, od dzieciństwa był słabowitego zdrowia i niktby się nie dziwił, gdyby życie spędził w bezczynności, ale ś. p. Adam Krasiński nie byłby wnukiem wieszcza Zygmunta, żeby sobie miał pozwolić na gnuśne wegetowanie.

Nie było u nas prawie instytucyi kulturalnej lub społecznej, w którejby czynnie i gorliwie nie pracował.

Każda dobra sprawa, każde przedsięwzięcie, pożyteczne dla ogółu, znajdowały wszechstronne jego poparcie szczere, serdeczne, ze zrozumieniem rzeczy.

Poparciu ś. p. Adama hr. Krasińskiego uczeni zawdzięczają uprzystępnienie biblioteki ordynacyi w Warszawie, poparciu temu zawdzięczał też istnienie najpoważniejszy miesięcznik polski „Biblioteka Warszawska“, a dalej powstanie seminaryum nauczycielskiego w Ursynowie, sanatoryum dla suchotników w Zakopanem i wiele innych instytucyi.

Żył naprawdę tylko w Polsce i dla Polski. Męką mu była, zarówną fizyczną jak moralną konieczność dłuższego pobytu zagranicą dla poratowania zdrowia. Żałował dnia każdego poza granicami Polski. Pomimo wątłego organizmu był w tem słabem ciele bardzo silny, rycerski duch. W innych czasach nie pióro redaktorskie, a szablę byłby miał w prawicy... A trafił na czasy straszne, w których pióro cięży bardziej od miecza i kruszy się nieraz beznadziejnie. Trafił na czasy przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnionych żalów, potępieńczych swarów... A przecież szedł rozważnym i spokojnym krokiem, szedł uśmiechnięty i pogodny, ufający zapewnieniom, danym Irydyonowi, ufając siłom wewnętrznym narodu, sam będąc sił tych duchowych pięknym i krzepiącym wyrazem.

Odszedł. Ale i po nim „zostanie ta siła fatalna", która będzie przerabiała i urabiała przyszłe pokolenia, aż dorosną do wcielenia wielkich przeznaczeń narodu. Żył krótko, ale dzielnie.

Urodził się w Krakowie; osierocony wcześnie przez ojca, wychowany był starannie przez matkę, Różę z hr. Potockich *primo voto* Krasińską, obecnie Edwardową hr. Raczyńską.

Po ukończeniu gimnazyum św. Anny w Krakowie, ś. p. Adam studyował w Bonn i Fryburgu. Uniwersytet ukończył w Heidelbergu i tam w r. 1897 pozyskał stopień doktora praw. Poczem powrócił do kraju i stanął do pracy społecznej, którą pełnił dotąd póki, choroba nie powaliła go na łoże śmierci.

Żył lat 38. Wierny swej służbie obywatelskiej pozostał i w testamencie, wyznaczając zapisy na cele religijne, oświatowe i kulturalne.

KRONIKA.

Matury zagraniczne w Rosyi. Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora warsz. okręgu naukowego, że wskutek niejednokrotnych próśb o przyjęcie do wyższych zakładów naukowych osób, które skończyły zakłady średnie w Austryi i Niemczech, ministeryum oświaty ustaliło następujące przepisy: Świadectwa dojrzałości austryackich i niemieckich zakładów naukowych średnich z 9 letnim kursem nauk mogą być zrównane z dyplomami gimnazyów rosyjskich, jeśli abituryenci zdadzą dodatkowy egzamin z języka rosyjskiego, literatury, historyi i geografii Rosyi w zakresie kursu gimnazyum i szkół realnych rosyjskich. Osoby takie nie podlegają przy przyjmowaniu żadnym ograniczeniom, z wyjątkiem izraelitów, do których stosuje się ogólne procentowe ograniczenie.

Studenci na praktyce technicznej. Tutejszym zarządom kolejowym nadesłano nowe przepisy ministeryum komunikacyi w sprawie przyjmowania studentów na praktykę. Przepisy te obowiązują koleje rządowe, prywatne i podjazdowe. Nowe przepisy dają pierwszeństwo studentom instytutu dróg i komunikacyi i szkole inżenierów w Moskwie. Według tych przepisów studenci, życzący dostać się na płatną praktykę na koleje, winni złożyć podanie dyrektorowi swego instytutu. Zarządy kolei do 28 marca winny zawiadomić wyższe zakłady naukowe o ilości wakansów, które mogą być udzielone stndentom. Wszystkie koleje obowiązane są z ogólnej liczby wakansów zarezerwować 60% dla instytutu dróg i komunikacyi i 15% dla moskiewskiej szkoły inżenierów; pozostała ilość wakansów rozdzieloną będzie pomiędzy studentów innych zakładów naukowych.

Ministeryum oświaty, jak doniósł „*Warszawskij Dniewnik*" uznało za niewłaściwe, aby studenci uniwersytetu, nawet posiadający stopień nauczyciela domowego, byli właścicielami prywatnych zakładów naukowych.

„Polonia"—pod tą nazwą na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie w bieżącym roku akademickim powstał związek katolickiej młodzieży uniwersyteckiej z dewizą „*Tibi Christe et Patriae*".

Cele „Polonii" są następujące: *a*) strzeżenie i pielęgnowanie katolicko-narodowych przekonań wśród członków; *b*) wyrabianie prawdziwie chrześcijańskich charakterów i podnoszenie poziomu etycznego; *c*) obrona katolicyzmu i polskości w życiu publiczno-akademickiem; *d*) wspólna praca w dziedzinach tak objętych jak nieobjętych programem studyów uniwersyteckich; *e*) zaznajamianie się z ruchem katolickim w kraju i zagranicą; *f*) rozbudzanie życia koleżeńskiego przez dostarczanie członkom odpowiednich rozrywek i zabaw.

Członkami zwyczajnymi „Polonii" mogą być słuchacze i słuchaczki, zwyczajni lub nadzwyczajni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, narodowości polskiej, katolicy, którzy godzą się na program „Polonii". Wpisowe wynosi 1 koronę, składka miesięczna 50 halerzy. Zasięgnąć wszelkich informacyi, jak również bezpłatnie otrzymać statut Towarzystwa można w siedzibie korporacyi przy ul. Szewskiej Nr. 23 w Krakowie. Obecnie „Polonia" liczy 58 członków, w czem studentek 13. Najwięcej członków rekrutuje się z pomiędzy prawników, bo aż 26; filozofów (historyków, matematyków, przyrodników i t. d.) jest 25; medyków—6, agronom—1.

Wieczory dyskusyjne urządzone zostały w Warszawie w sali Muzeum Przemysłu staraniem koła prelegentów, istniejącego przy Towarzystwie Przyjaciół Młodzieży. Wieczory te, poczynając od dnia 15-go stycznia, odbywają się co piątek o g. 8-ej wieczorem. Program wieczorów następujący:

15 styczeń. Ignacy Dworzaczek „O etyce niezależnej".

22 styczeń. Prof. Maryan Massonius „Kościół a prawa człowieka".

29 styczeń. Ks. Hipolit Skimborowicz „Prasa katolicka i jej organizacya".

5 luty. Eustachy Korwin-Szymanowski „Żółci robotnicy i ich organizacye".

12 luty. Ks. Seweryn Popławski „Szkoły pijarskie".

19 luty. Walery Gostomski „Zadanie Kościoła wobec współczesnych zagadnień życiowych".

26 luty. Bronisław Bouffał „Świecka władza Papieża".

5 marzec. Wincenty Kosiakiewicz „O dyable".

12 marzec. Ksawery Chamiec „Wpływ humanizmu na reformacyę w XV i początkach XVI wieku".

19 marzec. Dr. Kazimierz Lutosławski „Teorye ewolucyi a Chrystyanizm".

26 marzec. Franciszek Puławski „Kościół, jako obrońca artystycznych i historycznych zabytków".

O ile wiemy, powyższe odczyty mają być później powtórzone w miastach prowincyonalnych.

Notatki statystyczne.

Szkoły handlowe w Królestwie Polskiem. Według sprawozdania warszawskiej inspekcyi szkół handlowych w Królestwie Polskiem obecnie istnieje 33 polskich szkół handlowych siedmioklasowych, w każdej nie mniej 350 uczni. Szkół komercyjnych 8, kursów handlowych 9, kursów buchalteryjnych 7, klas komercyjnych 6 i jedna szkoła rzemieślniczo-przemysłowa. We wszystkich wymienionych zakładach znajduje się około 7,000 uczniów obojga płci.

Liczebność studentów na uniwersytecie warszawskim. Do stycznia r. b. na wykłady w uniwersytecie warszawskim uczęszczało: prawosławnych—643; katolików — 42 ormian—6; ewangelików—18; mahometan i żydów—2. Ogółem 778 studentów.

Z tej liczby wydział historyczno-filologiczny miał 198 słuchaczy; fizyko-matematyczny—50; przyrodniczy—61; prawny—319 i medyczny—150.

Prasa peryodyczna. Według katalogów, świeżo opracowanych przez księgarzy związkowych, ruch wydawnictw peryodycznych polskich w obrębie państwa rosyjskiego przedstawia się jak następuje: Dzienników wychodzi w Warszawie 11, na prowincyi i w Cesarstwie 11; miesięczników i dwutygodników 57; tygodników w Warszawie 51, na prowincyi 4, w Cesarstwie 5 i pism sezonowych w Warszawie 1, na prowincyi 1, wreszcie 14 dzieł wychodzi w drodze prenumeraty. Katalog zawiera ogółem 196 wydawnictw peryodycznych, wychodzących w języku polskim stale w kraju i zagranicą, a posiadających debit w sprzedaży w obrębie państwa.

Żydzi w Królestwie Polskiem. Przyrost ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem coraz się powiększa. W styczniu 1909 roku żydzi przekroczyli 1,800,000, z czego na samą Warszawę przypada 300,000. Warszawa jest zarazem największą gminą żydowską w Europie, drugą z rzędu na całym świecie po Nowym-Yorku, w którym żydów jest do 800,000. Żydzi w Królestwie Polskiem stanowią teraz niemal 15% ogółu ludności.

Przyrost ludności polskiej w Prusach według obliczeń dr. Franka, naczelnika wydziału statystycznego w Poznaniu, w latach 1890—1905 wynosił 247,73 na 1000, gdy przyrost ludności niemieckiej w tymże okresie 246,18 na 1000. Przyrost ludności polskiej większy jest w prowincyach zachodnich niżeli w ojczystych prowincyach wschodnich, co tłomaczy się następstwami wychodźtwa.

Pisma niemieckie, omawiając te najnowsze dane statystyczne, widzą w zjawisku prawie równego przyrostu ludności obu narodowości groźny fakt dla niemczyzny.

Cena ogłoszeń na okładce: cała strona 32 ruble, pół strony 16 rb., ćwierć strony 8 rb., ósma część strony 4 ruble. Za ogłoszenia w numerze o 50 proc. więcej. **Przedpłata w Warszawie:** Rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. **Z przesyłką pocztową:** rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austryi rocznie koron 10; we Francyi frank. 11; w Niem. mk. 9.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11. Administracya otwarta codziennie prócz dni świątecznych od 10 rano do 5 po południu. Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dni powszednie od 11—12 przed południem.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.